Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Nadniemeńskie Kółko Łowieckie. Koniec polowania.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 5 (781) 10 LUTEGO 1935 R.



Wielkie łowy. Naganka w drodze do ostępu. Fot. W. Korsak

W SPRAWIE DZIERŻAWY POLOWAŃ W LASACH PAŃSTWOWYCH.

Nim do właściwego tematu przyjdę, muszę parę słów poświęcić dwu poglądom, które aż zbyt często słyszy się od przedstawicieli naszej administracji ogólnej i leśnej. Poglądy te na poruszoną w niniejszym artykule kwestję zbyt wielki wpływ mają, aby mogły być pominięte milczeniem.

Pierwszy — to pogląd, że polowanie to zbytek, kosztowna zabawka i że ci, którzy się jej oddają, winni za to drogo płacić.

Pojęcie zbytku jest nader rozciągłe i nieuchwytne. W naszem ustawodawstwie podatkowem, będącem wyrazem różnych nurtujących w społeczeństwie prądów i poglądów społecznych, w tej liczbie i socjalistycznych, zbytek, jako objekt specjalnego opodatkowania, znalazł się po raz pierwszy w ustawie o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, która wprowadziła samoistny podatek komunalny od przedmiotów zbytku. Aczkolwiek ustawa ta, która wprowadziła również podatek komunalny od wykonywania polowania, nigdzie polowania, ani wogóle łowiectwa nie nazwała zbytkiem, a najwyższe normy podatku od wykonywania polowania, według postanowień tej ustawy, miały być uzgodnione z Ministrem Rolnictwa, jako przedstawicielem interesów łowiectwa, to jednak dostatecznie silnie reprezentowany wśród przedstawicieli naszej biurokracji pogląd na łowiectwo, jako na zbytek, zaraz po wyjściu tej ustawy, spowodował ustanowienie tak wysokich norm podatkowych, że niewątpliwie twórcy tych norm dali przez to wyraz takiemu właśnie poglądowi na polowanie. Prócz tego, usiłowano na podstawie tej ustawy wprowadzić samoistny podatek od broni myśliwskiej, jako przedmiotu zbytku. Dopiero energiczne wystąpienie ze strony Związku wobec najwyższych władz, a także wygrana przez podpisanego w Najwyższym Trybunale Administracyjnym teza, że broń myśliwska w ilości, potrzebnej do wykonywania polowania, nie może być uważana za przedmiot zbytku, zmusiły, zdawało się, już bliskich zwycięstwa przedstawicieli naszej biurokracji do odstąpienia w pewnej przynajmniej mierze od wyznawanego przez siebie poglądu na łowiectwo, jako na zbytek.

Nie znaczy to jednak, by tendencje do wyznawania tego poglądu na łowiectwo zupełnie ustały i by nie istniało niebezpieczeństwo, że przy stosownej okazji poglądy te nie znajdą swego niebezpiecznego dla rozwoju łowiectwa wyrazu. Niedaleko szukając, takim wyrazem jest niewątpliwa tendencja administracji lasów państwowych do śrubowania do najdalej posuniętych granic tenuty dzierżawnej za tereny łowieckie. Należy oddać sprawiedliwość, że w tym

kierunku osiągnięto niebywałe wyniki. Czy z korzyścią dla rozwoju łowiectwa, a nawet dla dobrze zrozumianego interesu skarbu państwa, to zobaczymy później. Tymczasem należy stwierdzić, że pogląd na łowiectwo, jako na zbytek, istnieje i znajduje aż zbyt często przy różnych sposobnościach swój szkodliwy dla jego rozwoju wyraz.

Pojęcie zbytku, powtarzam, jest nader nieuchwytne i rozciągłe. Wszyscy jesteśmy jednakowo stworzeni na obraz i podobieństwo Boskie i mniej więcej jednakowe mamy potrzeby. Dopiero w sposobie, w jakim nasze potrzeby zaspakajamy, różnimy się między sobą. Sposób zaspakajania potrzeb zależny jest nietylko od posiadanych środków pieniężnych, ale także od środowiska, z którego dany osobnik wychodzi, jego stopnia kultury, wreszcie epoki, w której żyje. To, co nieraz niedawno jeszcze powszechnie było uważane za zbytek, z biegiem czasu, jak tego chce złośliwa pod tym względem rzeczywistość, zamienia się na rzecz powszechnego użytku, często wprost użyteczności publicznej. Tak stało się niemal w naszych oczach z wodociągami, kanalizacją, oświetleniem elektrycznem, telefonem, telegrafem i tysiącem różnych innych rzeczy, tak staje się w naszych oczach rzeczą powszechnego użytku komunikacja samochodowa, a będzie nią niewątpliwie wcześniej czy później komunikacja lotnicza. Między sposobami zaspokojenia jednej i tej samej życiowej potrzeby istnieje we wszystkich dziedzinach olbrzymia rozpiętość. Powiedzieć od którego punktu zaczyna się zbytek, jest niezmiernie trudno, naogół niemożliwe.



Wielkie łowy. Z ostępu do ostępu Fot. W. Korsak.

Podobnie dzieje się z zaspokojeniem t. zw. żyłki myśliwskiej. Między takim np. Lusiem Hrebnickim z „Sobola i Panny", zaszytym „w skórę, wełnę i jedwab — wszystko angielskie", walącym „Eley'ami" z dwóch Purdey'ów, na zmianę, do pędzonych setkami zajęcy, kuropatw czy bażantów, a zwykłym członkiem kółka łowieckiego, w łapciach i koszuli uganiającym się za cietrzewiami czy kaczkami po mszarach Wileńszczyzny, lub bagnach Polesia, lub w długich butach i wytartej kurteczce, z wyżełkiem wydeptującym kury i zajączki na piaskach Mazowsza, sypiającym w razie potrzeby w chłopskiej izbie na rozesłanej na podłodze i przykrytej lada czem słomie (razem z własnym wyżełkiem i towarzyszami wspólnej myśliwskiej doli)—jest, o ile idzie o sposób zaspokojenia żyłki myśliwskiej, ogromna rozpiętość. Dziś zresztą stosunki się zmieniły. Luś Hrebnicki, jeśli wogóle egzystuje, ubiera się w bielskie materjały, lub „len polski", strzela „Spółką" czy „Pociskiem", daje zarabiać wiejskim chłopakom, naogół jednak przeszedł do historji i niema racji, aby z powodu sposobów, w jakie niegdyś łowiectwo uprawiał, traktować to ostatnie jako zbytek. Niemniej pogląd ten na łowiectwo jest u nas jeszcze aż zbyt rozpowszechniony i każe jednym doszukiwać się w łowiectwie wydajnego źródła podatkowego dla zasilenia finansów skarbowych czy komunalnych, drugim — poważnych dochodów z czynszów dzierżawnych za swe przeważnie niekoniecznie zagospodarowane i bogate w zwierzynę tereny łowieckie.

Należy zauważyć, że pogląd na myśliwych i łowiectwo, jako na zbytek i źródło, z którego należy „ciągnąć" ile się tylko da, jest specyficznie polski i nieznany w innych krajach i społeczeństwach.

W przedwojennej Rosji „ochotnik" cieszył się sympatją i poparciem wszystkich warstw narodu; włościanin rosyjski miał uznanie dla trudów i „ochoty" myśliwego, które rozumiał i umiał właściwie ocenić, nikomu zaś do głowy nie przychodziło, by uważać łowiectwo za zbytek i jakieś szczególne źródło dochodów dla państwa czy gmin.

Na ostatnim zjeździe Międzynarodowej Rady Łowieckiej mogliśmy stwierdzić z ust przedstawicieli wielu krajów, że u nich państwo i gminy nie szukają jakichkolwiek dochodów z łowiectwa i wszelkie wpływy z tego źródła są obracane na popieranie rozwoju tegoż łowiectwa w tych krajach.

Jest to jak najbardziej słuszne stanowisko, jeśli się weźmie pod uwagę, że łowiectwo z punktu widzenia interesów państwa, ma, szczególniej w obecnych stosunkach gospodarczych, nieocenione walory: jest potężną dźwignią obrotu cywilnego, co w czasie obecnego kryzysu, będącego w swej istocie kryzysem wymiany usług, spowodowanem nadmiernem odbieraniem ludności środków obrotowych, ma nadzwyczaj ważne znaczenie: przepompowuje z miast do wsi, tak spragnionej jakichkolwiek wpływów i zarobków, bardzo znaczne kwoty i dobrowolnie ochrania od zniszczenia wielomiljardowy majątek narodowy, tkwiący w zwierzynie łownej, na utrzymanie i zachowanie której, a razem z tem wogóle fauny kraju, myśliwi łożą dobrowolnie olbrzymie kwoty. O innych korzyściach, jakie myśliwi i łowiectwo dają dobrowolnie państwu, nie wspominam, jako zbyt znanych, zatrzymując się specjalnie na tych, jako mających wpływ bezpośredni i nader poważny na dochody i zmniejszenie wydatków państwa. Kto wie, jakie znaczenie mają wpływy z łowiectwa dla wsi, jak tam się ubiegają o stanowiska strażników łowieckich i wogóle o każdy grosz, jaki od myśliwych można zarobić, ten z państwowego punktu widzenia lekceważyć łowiectwa nie będzie. Objawy tego są częstokroć nader wymowne i uderzające. Sam byłem świadkiem, jak pewien gospodarz, chowając do kieszeni pieniądze, zarobione za pomoc, okazaną mi podczas polowania na głuszce, z radością oświadczył: „No, teraz będę miał na podatek". Z takiemi oświadczeniami spotykałem się zresztą nieraz. Skromny sługa Szanownych Czytelników, prowadząc gospodarkę łowiecką w dwóch kółkach, daje całkowite utrzymanie siedmiu ludziom. Ci ludzie nie kołaczą do funduszu bezrobocia, nie proszą o pomoc nikogo i są zadowoleni. Podobnie dzieje się w innych kółkach i gospodarstwach łowieckich. Łowiectwo więc w tej postaci bardzo dużo daje państwu i to najzupełniej dobrowolnie, niema więc podstaw obarczać go jeszcze ciężarami i prześladować go podatkami od zbytku.

Słusznie też prezes Czechosłowackiej Myśliwskiej Jednoty, prof. Dyk, w rozmowach ze mną na powyższy temat, oświadczył, że łowiectwo jest najlepszym płatnikiem państwa: samo dobrowolnie bardzo dużo daje, a wzamian, prócz opieki prawnej, niczego nie wymaga.

To zrozumienie państwowych walorów łowiectwa wśród przedstawicieli najwyższych władz naszego państwa, jest obecnie, co z radością możemy podkreślić, coraz większe.

Wspaniałym tego wyrazem jest znana czytelnikom „Łowca Polskiego" mowa Pana Ministra Rolnictwa, wygłoszona podczas otwarcia Zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Znane jest czytelnikom „Łowca Polskiego" niedawne zarządzenie P. Ministra Komunikacji w sprawie zniżek opłat za przewóz psów myśliwskich, a także przystąpienie przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych do rewizji stawek podatku od wykonywania polowania, przyczem opinja Polskiego Związku Stow. Łow. ma być wzięta pod uwagę. Wszystko to potwierdza zrozumienie potrzeb łowiectwa przez przedstawicieli najwyższych władz państwowych. Nie można jednak powiedzieć, aby zrozumienie to dosięgło wszystkich komórek naszego aparatu państwowego i ustawodawczego i niewątpliwie istnieją i długo jeszcze istnieć będą różni referenci i całe wydziały, zarówno w aparacie państwowym, jak i samorządowym, którzy wciąż będą szukali wyciągania z łowiectwa zysków dla państwa i samorządów, choćby nawet, tak jak jest obecnie, nie było ustawy, traktującej polowanie jako przedmiot zbytku.

Nieuchwytność pojęcia zbytku powoduje, że efekt, jaki wynika z opodatkowania poszczególnych „przedmiotów zbytku" jest zupełnie inny, niż ten, który zamierzano osiągnąć, a przeważnie dla samych autorów tych pomysłów najzupełniej nieoczekiwany. Opodatkowanie np. samochodów, jako przedmiotów zbytku, ugodziło w poważny sposób w obronę państwa, zmniejszając ich liczbę; wprowadzenie progresywnego podatku od psów, ugodziło w hodowlę psów przeróżnych ras, tak potrzebną, a tak mało u nas rozwiniętą. Przykładów podobnych możnaby przytoczyć bardzo dużo. Nadmierne opodatkowanie łowiectwa, traktowanego jako zbytek, jak łatwo spostrzedz z napisanego wyżej, godzi w interesy tak zubożałego u nas włościaństwa, czyni łowiecwo niedostępnem dla szerszych kół i odstręcza te koła od dobrowolnego łożenia środków na utrzymanie naszych zwierzostanów i fauny krajowej, odbierając dobrowolnie przeznaczane na to środki, których państwo samo na te cele nie daje i dawać nie może. Nie można tu twierdzić, że ten, komu tak na sercu leżą nasze zwierzostany i fauna krajowa, będzie chciał i mógł płacić także różne podatki, któremi chciałoby się obarczyć łowiectwo. Apetyty kas skarbowych i komunalnych są niemałe, ocena faktycznych stosunków i możliwości daleka od właściwej, przykładem czego niech będzie chociażby komunalny podatek od wykonywania polowania, ustanowiony początkowo w wysokości znacznie przewyższającej tenutę dzierżawną od terenu, a i dziś stanowiący bardzo wysoki jej procent.

Owo uganianie za opodatkowaniem „przedmiotów zbytku", jako „wydajnem źródłem podatkowem", wraz z nieoczekiwanemi efektami, jakie takie opodatkowanie pociąga za sobą, przypomina obrazek, jaki w minionej już niestety przeszłości miewał miejsce w związku z ochroną barci od niedźwiedzi na naszych kresach.

Nad otworem barci zawieszano kłodę, uwiązaną na lince w ten sposób, że kłoda ta zasłaniała sobą ten otwór. Łakomy miś, chcąc dostać się do miodu i odsunąć kłodę, często dla urozmaicenia nabitą ostremi gwoździami, uderzał ją łapę. Wprowadzona w wahadłowy ruch kłoda, powracając na swoje miejsce, waliła misia w łeb, ten znów ją odpychał od siebie, ryczał, wpadał w wściekłość, kaleczył się, ale do miodu dostać się nie mógł. Rolę kłody w zabiegach o opodatkowanie wszystkiego, co się tylko da, odgrywa pojęcie zbytku. Miś chciałby się pozbyć kłody, a poszukiwacze dochodów z opodatkowania przedmiotów zbytku, nie chcieliby mieć do czynienia z owemi niepożądanemi skutkami tego rodzaju wysiłków fiskalnych. Jak osiągnąć ten cel? Zwykły miś winien poprostu wdrapać się wyżej na barć, odczepić kłodę i dopiero potem dobierać się do miodu; ci, którzy w imię interesów państwowych czy samorządowych chcieliby z opodatkowania różnych przedmiotów zbytku stworzyć źródło dochodów dla państwa, czy gmin, powinni wznieść się ponad zwykły fiskalizm, zrozumieć nierealność tego rodzaju wysiłków i uznać, że korzyści, jakie państwo czy gmina osiąga z tych „przedmiotów zbytku", w innej drodze są tak wielkie, że śmiało można sobie darować nikłe dochody, jakieby z ich opodatkowania osiągnąć się dało.

Dobrowolne utrzymanie zwierzostanów i fauny krajowej, bardzo znaczny obrót wymiany usług, powodowany przez łowiectwo, no i ta praca, którą myśliwi dobrowolnie ponoszą w obronie kulturalnego oblicza kraju w tej dziedzinie, a którą np. tak niedawno z takiem powodzeniem mieliśmy sposobność zaprodukować wobec zagranicy — to dla państwa walory, wobec których niknie znaczenie tych wpływów, jakieby z opodatkowania łowiectwa uzyskaćby było można.

Opodatkowanie łowiectwa hamuje jego rozwój, uszczupla te środki, któreby dobrowolnie na jego utrzymanie popłynęły i koniec końców spycha łowiectwo na szary koniec życia gospodarczego kraju, odbierając mu rolę poważnej dźwigni w obrocie gospodarczym, którą tak znakomicie odgrywaćby mogło.



Zawsze pożądana zdobycz. Fot. dr. Wł. Szaniawski.

Zrozumiano to już w wielu krajach i dano sobie wogóle spokój z szukaniem źródła dochodów w opodatkowaniu „luksusu" i w tej liczbie uważanego zań łowiectwa. Ostatnie wiadomości z pism codziennych doniosły nam o zastosowaniu tego we Francji. I u nas w dążeniu do ożywienia życia gospodarczego należałoby sobie darować owo uganianie się za opodatkowaniem różnych „przedmiotów zbytku" i odpowiednio w tym kierunku znowelizować ustawę o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych. I państwu, i gminom, i włościaństwu wyszłoby to tylko na dobre. Dla dalszego rozwoju łowiectwa w Polsce owo wyplenianie poglądu na polowanie, jako na zbytek i zrozumienie jego właściwej roli w życiu gospodarczem kraju, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Dla osiągnięcia choćby tego tylko celu, wszyscy myśliwi winniby zjednoczyć się w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, aby wspólnemi siłami uporać się z trudnościami, przesądami, fałszywemi poglądami i przeszkodami, które stoją na drodze do właściwego ustosunkowania się do łowiectwa.

(C. d. n.)

WALENTY GARCZYŃSKI.

ŁOWIECTWO NA POLESIU.

Łowiectwo powojenne.

Przed wybuchem wielkiej wojny łowiectwo na Polesiu stało na bardzo wysokiej stopie. Pochodziło to stąd, że, patrząc na Polesie od strony północnej, mieliśmy ogromne kompleksy leśne prywatnych właścicieli i lasów państwowych, dotykające się wzajemnie i dochodzące nieprzerwanie do Sarn i dalej. Ochrona była należyta, lasy oszczędzane i nie tak wyrąbywane, jak podczas wojny, a nawet teraz — jednem słowem był spokój.

Łosi naonczas, myślę, było kilka tysięcy, niedźwiedzi więcej, niż dziś, zaś wilków prawie nie było; dziki grasowały wszędzie, a ptactwa mieliśmy poddostatkiem. Sady kaczek, w tem znaczeniu jak obecnie, nie były prawie znane, mało kto na nich polował. Polowano wiosną na tokach na głuszce i cietrzewie, lub też na przepięknych ciągach na słonki, latem zaś z psem na młode głuszce i cietrzewie. Sarn naonczas prawie wcale tu nie było. Pojawiły się one dopiero po wojnie. Polowanie na wilki z łapami było u nas nieznane, zresztą i wilków, jak mówiłem, prawie nie było. Zimą polowano głównie na dziki i rysie. Wyjątkowo — na niedźwiedzie, gdyż zwierz ten był u nas bardzo ochraniany i żył w lasach rzepichowskich Potockiego w lasach ordynacji kleckiej Radziwiłłów i w lasach Agarkowa. Jak już wspomniałem, ówcześni myśliwi, właściciele terenów, zwierza tego oszczędzali i polowali tylko na stare egzemplarze rodzaju męskiego.



Wielkie łowy. Punkt zborny. Fot. W. Korsak

Chcąc potomności dać obraz łowów na niedźwiedzia, opowiem tu zdarzenie, które przytrafiło się ze mną. Koło wsi Deniskowicze, w sąsiedniej puszczy ordynacji kleckiej, między innemi niedźwiedziami żył sobie w ostępach „Swinoj Ostup", Kul Kletka", „Wołkownia" i okolicy znany wszystkim olbrzymi niedźwiedź. Polował na niego przedtem przez dwadzieścia lat mój dziad Antoni — już na jako bardzo wielkiego niedźwiedzia. Tym razem wyszedł niedźwiedź na ówczesnego mińskiego gubernatora, Urusowa, który stał na skrzydle ostatni, lecz, zobaczywszy takiego olbrzyma, z niewiadomych nam do dziś powodów nie strzelił. Niedźwiedź, przeszedłszy koło niego o 10 kroków, natknął się na tylną czertę, która usiłowała go zawrócić. Skończyło się na tem, że niedźwiedź najspokojniej poranił dwóch ludzi i uszedł.

Od tego czasu niedźwiedzia tego ludzie zaczęli się bać, a kobiety w okolicach, gdzie on żył, nigdy nie chodziły na grzyby. Co rok brał on swój haracz od włościan Deniskowicz w postaci kilku sztuk bydła, którym zazwyczaj uderzeniem łapy łamał krzyż pacierzowy, później zaciągał ubitą sztukę w gęstwinę, i nakrywał mchem i gałęziami, czekając widać, aby mu skruszała; wtenczas dopiero ją zjadał. Żeby dać obraz jego wielkości, mogę tu dodać, że szerokość jednego śladu wynosiła 18 cm. a długość 25 cm. Zabiłem go w lutym. Niedźwiedź był już zupełnie chudy, a jednak ważył 8 pudów 24 funty, czyli przeszło 300 klg.

Miałem już wtenczas kilka zabitych niedźwiedzi, lecz ten nie dawał mi spać i koniecznie chciałem go dostać.

Tu muszę trochę odejść od tematu i opisać życie niedźwiedzia. Niedźwiedź jesienią wybiera sobie miejsce zimowego leża. Na Polesiu, jak zauważyłem, niedźwiedzica stara się swe zimowe legowisko tak urządzać, żeby znajdowało się głęboko pod wywrotami. Przyczyny tego należy szukać w tem, że w końcu stycznia niedźwiedzica rodzi młode chroni więc je tym sposobem od zimna. Samce zaś — niezawsze, lecz zauważyłem to kilka razy—lubią się kłaść w młodniaku, który często wyrasta na haliznach, między wysokim lasem, robiąc sobie gniazdo zupełnie okrągłe, dość wysokie, w ten sposób, aby leżąc mogły łatwo zobaczyć lub zwęszyć podejście człowieka. Niedźwiedź kładzie się po „czorno ostupu" (czarnej stopie), lub po spadnięciu pierwszego śniegu.

Dawniej osacznicy, specjaliści od niedźwiedzi, obserwowali jesienią, czy nie ujrzą czegoś podejrzanego, w rodzaju ściągania gałęzi i pilnowali, gdzie późną jesienią trzymają się niedźwiedzie. Naturalnie, o ile po pierwszym śniegu były ślady, starali się otropić ostęp, w którym niedźwiedź się położył. Wtenczas sprawa była łatwiejsza, gdyż po pierwsze osacznik mógł określić według śladu wielkość niedźwiedzia, a znając dokładnie ostęp, mógł oznaczyć miejsce, gdzie prawdopodobnie niedźwiedź zaległ, powtóre, widząc ślad na śniegu, mógł określić płeć danego niedźwiedzia, gdyż ślad stopy samca ogromnie się różni od śladu niedźwiedzicy. Różnica polega na tem, że pięta niedźwiedzia jest kwadratowa a niedźwiedzicy rysuje się owalnie. Lecz zazwyczaj niedźwiedzie kładą się po czarnej stopie; wtenczas wiadomo tylko, że w puszczy są niedźwiedzie, lecz gdzie zaległy — niewiadomo.

Chcąc na nie polować, mieliśmy następujący sposób. Zbierało się razem ze trzech osaczników, którzy brali z sobą niewielkiego kundla, bardzo ciętego i do tego już zaprawionego i zaczynali pomalutku a cicho przeszukiwać każdy ostęp. Piesek szedł z nimi i szukał. Będąc niedaleko barłogu, pies naturalnie niedźwiedzia czuł i zaczynał szczekać. Gdy osacznicy usłyszeli ujadanie psa, starali się jak najciszej podejść do tego miejsca z dobrym wiatrem i zobaczyć, na co pies ujada. Często wtedy mogli niedźwiedzia dostrzedz. Niedźwiedź zaś, widząc przed sobą małego kundla, niewiele sobie z niego robił. Osacznicy szybko odchodzili, zostawiając psa, który, poszczekawszy, wracał do ludzi. Niedźwiedź albo zostawał i nie zmieniał legowiska, lob wynosił się i błąkał przez kilka dni po ostępach, aż nanowo zaległ. Łatwo wtenczas go było otropić.

Bywały wypadki, że niedźwiedź, ruszony z barłogu, całą zimę się włóczył i nigdzie długo nie zalegał. Wtedy był bardzo niebezpieczny, ale to rzadko się zdarzało.

Lecz wracam do swego niedźwiedzia. W zimie 1907-1908 r., przybywszy na polowanie z kundlami na odyńce, dowiedziałem się, że, mimo mych usilnych rozkazów i starań, starego niedźwiedzia nie znaleziono, choć przeszukano z kundlem wszystkie znane nam ostępy, gdzie zazwyczaj mieszkał. Polowałem więc na odyńce. Któregoś dnia psy, ruszywszy odyńca, nie wypędziły go na mnie, lecz pognały da-

lej, siadłem więc na specjalnego konia „chunchuza" i pognałem za psami. Zabiwszy o 5 wiorst stamtąd odyńca, zacząłem trąbić na rogu, aby gajowy, którego miałem z saniami, mnie odnalazł. Jednem słowem, zanim odyńca naładowaliśmy na sanie i wyjechaliśmy na szeroką drogę, która prowadzi przez puszczę z Budczy do Deniskowicz, zrobiła się noc. Lecz noc była jasna, jak dzień: połyskiwała pełnia księżyca, mróz był siarczysty, a roku tego leżało dużo śniegu.

Mając tylko jedne sanie chłopskie, położyliśmy dzika, a sami, to znaczy ja i stary osacznik Leon Zielonko, siedliśmy po obu stronach dzika, spuściwszy nogi poza sanie. Przez przyzwyczajenie, czy też przez atawizm myśliwski obserwowałem ślady, które przy tym ślicznym księżycu i głębokim śniegu były bardzo wyraźne. Raptem zakręciło mi się w głowie. Widzę ślady niesamowite... Czyżby niedźwiedź, przecież to miesięc luty, a niedźwiedź powinien dawno leżeć w barłogu. Stój — krzyczę do Zielonki, sam zaś wyskoczyłem. Nie omyliłem się — to był ślad niedźwiedzia i to naszego starego przyjaciela. Jego ślady tak różniły się od wszystkich innych swoją wielkością, że nie mogło tu być dwóch zdań. Z myśliwskiej emocji rzuciliśmy się sobie z Zielonką w objęcia.

Lecz co mogło ruszyć niedźwiedzia z barłogu? Aż raptem w głowie zaświtała mi gotowa odpowiedź: albo ktoś go zruszył, albo też psy, idąc za odyńcem, a robiąc hałas piekielny, musiały przejść bardzo blisko barłogu i niedźwiedź nie wytrzymał, i wstał. Ale dziś niema co robić.

Przyjechawszy do Deniskowicz, gdzie było nadleśnictwo, podzieliliśmy się natychmiast nowinami z resztą osaczników, którzy byli zebrani, gdyż nazajutrz nadal miałem polować na odyńce. Zdecydowaliśmy, że Zielonko z Bertoszem zaczną nazajutrz tropić niedźwiedzia, przejeżdzając zimowemi drogami, aby zrozumieć w stronę których ostępów niedźwiedź szedł. Dwóch zaś innych pojedzie na to miejsce, gdzie widziałem trop i pójdą wstecz, aby zobaczyć, gdzie niedźwiedź leżał i zrozumieć przyczynę jego ruszenia. Sam tymczasem, oczekując na wiadomości, pozostałem w domu.

Nareszcie przyszli ci, którzy mieli zbadać skąd niedźwiedź ruszył. Okazało się, że niedźwiedź leżał koło błota, w czystym lesie, gdzie między staremi drzewami przerzucał się młodniak. W takim to młodniaku, zrobiwszy sobie gniazdo, miś spokojnie spał. W stronę błota z dwóch stron szły zimowe drogi, o trzysta kroków z każdej strony barłogu, drogi, któremi włościanie wywozili z błota siano. Naturalnie nikt nie myślał, aby niedźwiedź tam mógł się położyć i nikt go tam nie szukał. Tymczasem psy szły za odyńcem, który, zatrzymywany przez nie, bronił się i cała ta kompanja przeszła o siedem kroków od barłogu niedźwiedzia. Niedźwiedź, nie wytrzymawszy — ruszył.

Dopiero późno wieczorem przybył Zielonko, oznajmiając, że niedźwiedź, klucząc, przeszedł ze 25 wiorst. Wkońcu zdołał go jednak otropić w bardzo wielkim ostępie. Przez trzy dni z ogromnemi ostrożnościami prowadziliśmy osokę, zmniejszając ostęp. Przeczekaliśmy jeszcze dwa dni — niedźwiedź nie ruszył się. Zdecydowaliśmy, że nazajutrz naznaczamy łowy. Zawiadomiliśmy ludzi, aby jutro rano zebrali się na oznaczonym punkcie. Takim sposobem zebraliśmy aż trzy wsie.

Przyjechawszy, rozstawiliśmy ludzi w dwuszereg, a było 800 dusz, poczem objaśniliśmy o jakiego niedźwiedzia tu chodzi. Trzeba, aby czerta cichutko zachodziła, aby słowo nie było wymówione, aby ani jednego papierosa nie palono. Zaiste, tylko miejscowy Poleszuk potrafi taki rozkaz zrozumieć i można być pewnym że ludzie ci przejdą, jak duchy.

Ostęp był bardzo wielki, miał ze 3 klm. długości, a ze 2 klm. szerokości. Stary osacznik Zielonko miał upatrzone dla mnie miejsce i, jak mi mówił: „on hetogo miesta nie minie uciekajuczy na Swinoj Ostup". Zdecydowano pierwej mnie postawić, a dopiero od przeciwległej strony odrazu czertę rozpuszczać na dwie strony ostępu z tem, że zejdzie się ona już z tyłu za mną.

Dziwnie wzruszony staję na miejscu. Naokoło stary las, pełen przedwiecznych zwałów, dalej już niedaleko z prawej i lewej strony prześwieca czysty sosnowy bór. Jestem jakby w cyplu, w wierzchołku trójkąta. Ze mną stoi stary strzelec mego ojca, Jaś Baranczuk (ergo „przemieniwszy" nazwisko na Baranowskiego). Niejeden już przy nim niedźwiedź padł. Myśliwy tęgi i pełen spokoju. Stoimy, naokoło cisza, sztucery nabite, nigdzie ani głosu. Tylko mróz dokucza. Stałem może już ze dwie godziny, kiedy daleko, ledwo słyszalny rozlega się sygnał na rogu i znowu cisza. Wiem, że w tej chwili czerta zamknęła ostęp, psy już spuszczone, a 50 strzelców i tyleż „posłuszników" powinno cisnąć ostęp. Różne myśli przelatują mi przez głowę — przecież ostęp ogromny, chyba nieprędko go znajdą.



Z polowania na dziki. Fot. W. Bląk.

Wtem przed nami usłyszałem trzask, drugi, trzeci i raptem o kroków sto, w ogromnych susach, przeskakując przez olbrzymie, stare złomy, jakby to nie wymagało wysiłku, sadzi potworny niedźwiedź. Całe szczęście, że przed stanowiskiem skręcił trochę wbok, gdyż inaczej nie wiem, coby mogło się stać, bo strzał byłby w takim pośpiechu trudny i ryzykowny.

Jakaś jaśniejsza przestrzeń... Strzelam raz, niedźwiedź głucho ryknął; strzelam po raz drugi — niedźwiedź, nie zwalniając, znika mi. Muszę przyznać, że, nie widząc nigdy tak olbrzymiego niedźwiedzia, zdrętwiałem, serce już bije teraz, jak młotem. Słyszę głos — to Baranczuk mi mówi: „Pójdziemy na miejsce gdzie Książe strzelał go pierwszy raz". Przychodzimy. Widzimy kulą obciętą turzycę niedźwiedzia. Dobrze — idziemy dalej: druga kula trafiona, a jeszcze dalej widzimy farbę i to coraz jej więcej.

Wtem słyszymy straszny wrzask ludzi na czercie. Biegniemy, podchodzę blisko, kiedy Baranczuk po-

prostu łapie mnie za kark mówiąc, abym szedł wolno, gdyż niedźwiedź blisko, a ranny może się rzucić. Podchodzimy i następujący obraz nam się przedstawia. Wśród wysokiego sosnowego boru, cała czerta, jakby w linię, siedzi wysoko na drzewach i ryczy. Na ziemi leży tyłem do nas olbrzymi niedźwiedź i, jak dzisiaj pamiętam, z pyska mu idzie para. Ludzie na drzewach poprostu warjują. Nareszcie wśród ich ryku zrozumieliśmy. Jedni krzyczą: „Kniaziu, nie podchodzi, bo miedwiedź żywyj, a Ciebie zaduszyć", drudzy ryczą: „miedwiedź czełowieka zaduszył". Zaczyna mnie nosić, szukam oczyma gdzie jest pokaleczony człowiek, lecz nie widzę go nigdzie. Widać i Baranczukowi te same myśli przychodziły, gdyż mówi do mnie: „człowiek pewno pod nim, strelać od zadu tak, jak my stoimo, niemożna, gdyż kula może probić niedźwiedzia i trafić u czołowieka, treba szob my niedźwiedzia podoszli z boku, tagdy można budzie strelać u gołowu".



Kółko „Jeleń" przy bigosie w Wyśmierzycach. Fot. K. Kamieński.

Niedźwiedź leży, nie rusza się. Zaczynamy go pomału obchodzić. Jesteśmy już o jakieś 60 kroków — stajemy. Myśliwy tylko zrozumie to napięcie nerwów, jakiego doznałem w tej chwili, gdy słyszę głos Baranczuka: „Miedźwiedź nie żyje". — Dlaczego? — pytam go, nie odwracając się — „Daż tož uszy postawił, ale niechaj Kniaź pomału podchodzi i budzie na hotowie, a jak budziem na trydcać kroków, to ja na niego halinoju kinu". Staję. Baranczuk rzuca gałąź na niedźwiedzia — nic — podchodzimy coraz bliżej, ludzie ryczą na drzewach, jak opętani. Nareszcie podchodzimy całkowicie blisko — niedźwiedź nie żyje.

W tej chwili chłopi, widząc, że faktycznie niedźwiedź jest martwy, piorunem pospuszczali się z drzew, przybiegli i dalej okładać niedźwiedzia czem kto mógł. W tej chwili przypomniałem sobie, że gdzieś jest ranny człowiek. Niedługo myśląc, wyrwałem dobrą pałę z rąk najbliższego chłopa i zacząłem okładać ludzi, aby oprzytomnieli. Kiedy zdziwieni patrzyli na mnie, za co ich biję, pytam się ich: — „A gdzie czołowiek, szo miedwiedź pokaleczył?" — „A pod nim, Kniaziu". Lecz niedźwiedzia w tym głebokim śniegu ani ruszyć. Dopiero gdy zebrało się z 50 chłopa, z trudem wywróciliśmy go, a oczom naszym ukazał się człowiek, leżący na brzuchu, plecami do góry, w kożuchu od góry aż do dołu podartym, nieprzytomny, lecz widać, że dycha. Nie pozwalam go absolutnie ruszać, posyłam czemprędzej po sanie z moją apteczką, (zawsze w czasie łowów na grubego zwierza wożę podręczna apteczkę). Nareszcie sanie przybyły. Pomału podjęli rannego. Rozcinamy strzępy kożucha, widzę gołe do pasa plecy, a przez całe plecy cztery szramy, znaki pazurów niedźwiedzia. Radzimy co robić, gdyż i mróz był siarczysty. Zdecydowaliśmy rany zajodynować. Muszę przyznać, że biedak z bólu zaczął ryczeć, jak zwierz, więc dla uspokojenia przyłożyliśmy mu butelkę wódki do ust, którą wychylił do dna i widać to mu ulżyło znacznie, gdyż później tylko cicho jęczał. Trudno mu było rany bandażować. Zdjąłem więc z siebie koszulę, wsadziłem ją na niego, nakryliśmy go futrem i baranicą, i kazałem go odrazu wieźć do Nieświeża, do szpitala.

Jak się później okazało, całe szczęście było, że krzyż pacierzowy pozostał cały, pazury zaś z dwóch stron go tylko poznaczyły. Jednak przemęczył się biedak w szpitalu przez cztery miesiące, gdyż jad, który niedźwiedź ma pod pazurami, nie daje goić się ranom. Naturalnie po wyzdrowieniu dostał drzewa na chatę, a że człek był bardzo biedny, dziś niedźwiedzia błogosławi. Ta chata i on jeszcze dzisiaj znajdują się w Deniskowiczach.

Ale wróćmy do niedźwiedzia. Okazuje się, że jedną kulę dostał w pachwinę, drugą trochę wysoko w komorę. Po strzałach niedźwiedź dobiegł do czerty, gdzie nie spodziewali się go tak prędko, gdyż ostęp był wielki, a i ujadania psów nie było słychać, inaczejby wszyscy już na drzewach siedzieli, — a spotkawszy ludzi, którzy naturalnie zaczęli uciekać, skoczył do najbliższego, ściągnął go łapą przez kożuch, aż do pasa skórzanego, gdzie chłop sobie z tyłu zatknął siekierę. Chłop od tego miłego dotknięcia padł, a niedźwiedź padł na niego i zakończył żywot. Dopiero kiedy wszystko było skończone, psy gdzieś w ostępie znalazły trop niedźwiedzia i gnały, napełniając las rumorem. Ja zaś, wziąwszy róg, dałem sygnał, pierwej „na niedźwiedzia", a potem „odbój". Zrozumieli to na czercie i trebacze coraz dalej te sygnały grali. Radość była wielka. Musieliśmy czekać, aby sprowadzono z Deniskowicz wielkie, parokonne sanie — gryndżoły. Położyliśmy na nie niedźwiedzia, jednakże był tak wielki, że głowa mu zwisała z przodu, a tylne łapy ciągnął po śniegu. Mnie zmusili starodawnym zwyczajem siąść na niedźwiedzia i tak powieźli nas obydwóch do Deniskowicz, przy akompaniamencie rogów, wiwatów ośmiuset ludzi i radosnego ujadania psów.

Polesie dzisiejsze.

Jak każde morze ciągnie do siebie człowieka, tak i Polesie ma podobny urok. Siedząc tu, obserwuję to bardzo często. Od czasu odrodzonej Polski ze wszystkich dzielnic kraju przysyłają nam do różnych urzędów województwa, lub do ochrony pogranicza w „Konie" ludzi, którzy, przyjechawszy tutaj ze strachem myślą, jak w tym zapadłym, dalekim kraju żyć można; po kilku jednak miesiącach zaczynają się przyzwyczajać, a kiedy po kilku latach mają to Polesie opuścić, wszystko robią, aby tu pozostać.

Dziwny jest ten kraj przestrzeni i spokoju, kraj szarych Poleszuków, ludzi dobrych. Cóż więc mówić o prawdziwych myśliwych, którzy znajdują tu raj ziemski. Może najlepiej Polesie odzwierciadlił nasz niezapomniany nigdy ś.p. Julius Fałat, który w swoich obrazach tak silnie odczuł charakter tych puszcz, zwierza i ludzi tutejszych.

Nasze Polesie jest zawsze piękne, czy wiosną w czasie toków głuszców, gdy cała natura budzi się z zimowego letargu, kiedy wszechwładna miłość królnie wszędzie, czy też zima, gdy wszystko skute lodem, a przesypane śniegiem, daje możność zajrzenia do najgłębszych tajników puszczy, aż hen, do samych mateczników.

Chciałbym też tu wspomnieć, że w zeszłym roku Najwyższy Włodarz naszej Rzeczypospolitej, Pan Prezydent Ignacy Mościcki, chcąc odnowić stare tradycje dawniejszych Włodarzy Polski, przybył na łowy do ordynacji dawidgródeckiej.

Przyjazd Jego był dniem radości, czego odzwierciadleniem był cały Jego tutaj pobyt. Jak serdeczne jak wzruszające były mowy we wsiach do Niego skierowane! Kiedy przejeżdżał przez wsie, przed ka-

żdą chatą stało pełne wiadro z wodą. Jest to stary zwyczaj, mający wyrażać życzenie, aby dobrze Mu było między nami na Polesiu. Gdy przyjechał do puszczy, okoliczni włościanie i prypeccy rybacy spotkali Go chlebem i solą, a dwóch staruszków, którzy razem mieli nie mniej może, niż 180 lat, postawiło przed Nim stół z miodem, orzechami, serem, rybą i wiązką suszonych wjunów i odezwało się w te słowa: — „Hosudaru, my strasznо rady, szo Ty zachciał prijechat' do swojej Ziemli Polesskoj i niechaj Boh Tiebie błogosławit'".

Skończywszy, obydwaj staruszkowie przewiązali Pana Prezydenta długiem płótnem, u nas zwanem „namietkoj", co robi się tylko w stosunku do najwyższych gości.

A tradycje dawnych łowów na Polesiu były te same, gdyż z pierwszego ostępu wyniesiono dużo dzików, a nazajutrz, już o godzinie 12-ej, leżało pokotem 123 dziki.

Skończyły się łowy. Cała czerta, a było tego do tysiąca ludzi, okrążywszy Pana Prezydenta, serdecznie z nim rozmawiała, a gdy odjeżdżał na tradycyjnych u nas, chłopskich sankach, puszcza drgnęła od nieskończonych wiwatów, a stare rogi zagrzmiały dawny sygnał „odbój", pamiętający czasy „Panie Kochanku" i króla Stanisława Augusta.

KAROL RADZIWIŁŁ.

JĘZYK ŁOWIECKI CHLUBĄ MYŚLIWYCH, A SKARBEM NARODU.

Co za ptak na zgrzebłach chodzi?
A jaki się z wiosłem rodzi?
Kiedy z głuszca zdobycz łatwa?
Kiedy pyszna kuropatwa?
Gdzie zwierzęta mają pióra?
Jakie lampy u łupura?
(Bruno hr. Kiciński: „Wiersz terminologiczny".)

Myślistwo znane jest tak długo, jak dawno ród ludzki zamieszkuje ziemię. Człowiek, zanim doszedł do uprawy roli, zdobywał pożywienie i okrycie drogą polowania. Do polowania zmuszała go wreszcie konieczność ochrony siebie i swojego dobytku przed dzikim, a zajadłym zwierzem. Z czasem dopiero wytworzył się typ myśliwego, polującego dla przyjemności.

Myślistwo w Polsce od najdawniejszych czasów stało na wysokim szczeblu organizacji, sposobów polowania i jego końcowych efektów. Czarownej tej rozrywce oddawano się z rozkoszą i upodobaniem oraz z niesłabnącym zapałem, a ongiś zbyt często z niesłychanym wprost zbytkiem. Stać nas było na to, by imponować obcym. Mieliśmy kraj bogaty we wszelką zwierzynę, mieliśmy bogatych królów, biskupów i zamożniejszych od nich książąt i magnatów.

Myślistwo i związane z niem różne urzędy i funkcje, przybory łowieckie, sposoby polowania, ciągłe spotykanie się ze zwierzem, przebywanie niejednokrotnie przez długi szereg dni w niezbadanych puszczach, obcowanie z przyrodą, wszystko to wytworzyło z biegiem wieków specjalny język, t. zw. gwarę myśliwską, będącą dla ucha każdego urodzonego myśliwego zawsze najmilszą symfonją, pełną złotych tonów, wywołujących w sercach tęsknotę przebrzmiałych wieków, poszum bezkreśnych borów, po których i ślad już nie został, rozgwar tysięcy ludzi, idących lasem obławą, jakby jakieś pospolite ruszenie. W tej gwarze myśliwskiej słyszymy rozhowory, prowadzone wieczorami przy kominku w dworkach myśliwskich, zaszytych w przepastnych krainach leśnych; słyszymy głosy trąb i rogów myśliwskich, co jak dreszcz wstrząsały ostępami, w które zaszywał się strwożony zwierz, szeroką skalę naszczekiwania ogarów, niesamowite głosy rozjuszonego niedźwiedzia, czy rozognionego i z furją rwącego żubra, atak myśliwego z kordelasem, czy dzidą w ręku, ostatnie tchnienia grubego zwierza, dziwaczne dla niemyśliwskiego ucha okrzyki zwycięstwa i t. d. Całą przeszłość naszą, upodobania wszystkich niemal królów, którzy tygodniami z lasów nie wychodzili, polując, słyszymy i znajdujemy w mowie dawnych myśliwych.

Polska gwara myśliwska jest obfita i z zasięgiem na wszelkie komórki, tworzące wielką dziedzinę myśliwską. Posiada słowa i wyrażenia nieznane mowie codziennej, zrozumiałe tylko dla ludzi wtajemniczonych — myśliwych.

Oto niektóre wyrazy dla przykładu: adwent myśliwski: czas rozmnoży zwierząt łownych, kiedy prawo łowieckie zakazuje polowań; *antanaire:* sokół, schwytany w czasie od stycznia do marca, nieco trudniejszy do ułożenia do łowów; brzesznik: naszczekujący pies myśliwski; chłyst: pojedyńcza sztuka młodego jelenia; dodniówka: polowanie wczesnym rankiem, zwykle na lisa, powracającego z nocnej wyprawy; duczaja: dawny róg, względnie trąbka myśliwska; fladry: długie sznury z naczepianemi kolorowemi papierkami, szmatkami lub piórkami, używane do otaczania pewnej części lasu, aby odstraszony niemi wilk lub lis nie wymknął się z tak zamkniętego miejsca;



Bażant. Z serji, odznaczonej bronzowym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego". Fot. mjr. St. Bebenkowski.

golec: mówiąc o strzelanej zwierzynie, której śrut na boku sierść wygolił; grandle: zęby jelenia w górnej szczęce, bez odpowiednich w dolnej; hubertowiny: wyraz, oznaczający uroczystość ku czci św. Huberta w dniu 3 listopada; iskacz: nazwa z czasów piastowskich, oznaczająca strzelców, podległych łowczemu, którzy w wieku X i XI należeli do klasy ludzi niewolnych i mieszkali skupieni w odrębnych osadach, w pobliżu grodów książęcych; iść na dym: mówiąc o dziku lub niedźwiedziu, gdy ten rzuca się na myśliwego po chybionym strzale, lub będąc ranionym od strzału; inaczej też — ciskać się; jechać na sankach: gdy lis lub zając, mając zad pokaleczony, czołga się tylko na przednich łapach; kapelusznik na kresach wschodnich nazwa starego odyńca (dzika), z powodu dużej brodawkowatej narośli na czole; karnawał myśliwski: sezon dozwolonego ustawą strzela-

nia zwierzyny, t. j. okres polowania; liniak: zając w porze letniej, gdy linieje; takiż zając niedoświadczony; łabacz: gończy pies z mocnemi i grubemi nogami, porośniętemi u dołu gęstą sierścią; mikot: wabik na sarny; myśliczek: suknia polowa, noszona przez kobiety, uczestniczki polowania; nawód: nastawienie na soszkach (kołkach) strzelby na niedźwiedzia tak, aby z chwilą, gdy się dotknie długiego sznura, wypaliła i zabiła go; oklepczarz: kłusownik tatrzański, zastawiający na kozice, sarny lub niedźwiedzie silne pułapki żelazne, zwane oklepcami; pliszak: zając błotny, wypchnięty z pod kępy; refektarzyk: skrzynka, zawierająca śniadanie, zabierane na polowanie; szczwać pod pierzem: polować z rarogiem, lub innym ptakiem drapieżnym; tryzub: żłób z paszą, ustawiony w lesie dla karmienia zwierzyny łownej; usmoł: żywica, pozostająca na dziku, ocierającym się o drzewa szpilkowe, skutkiem czego wygląda on jak usmolony i stąd zowią go smolakiem lub smolarzem; wstęgówka: dawna strzelba myśliwska; zapadnia: samołówka na ptaki i zwierzęta czworonożne; żmijka: lis górski, żywiący się także między innemi wężami i jaszczurkami.


Pierwsze Początki Terminologij Łowickiey

Warszawa 1822.

w Drukarni N. Glücksberga, Xięgarza i Typografa Królewskiego Uniwersytetu.

Franciszek Bogdański

Pierwszym, który te wyrazy zebrał w formę słownika i wydał w Warszawie w 1822 r. pod niezbyt zresztą logicznym tytułem „Pierwsze Początki Terminologij Łowickiey", był Wiktor Kozłowski, pracowity i sumienny badacz.

Autor zachęca czytelnika do używania języka łowieckiego, z pogardą mówi o tych wygodnisiach, którzy z lenistwa nie chcą uczyć się mowy łowieckiej, usprawiedliwiając sami siebie tem, że język łowiecki jest niepotrzebny, gdyż wyszedł ze zwyczaju. „Kto nie chce być wyśmianym przez biegłych myśliwych — pisze Kozłowski — kto pragnie rozumieć pisma łowieckie, kto jest miłośnikiem polowania, powinien koniecznie obeznać się z tym technicznym językiem. Błędy i wykroczenia przeciwko językowi łowieckiemu rzadko już teraz bywają dawnym sposobem myśliwskim karane, nie można się jednak uchronić od pośmiewiska myśliwców, kiedy słyszą używającego niewłaściwych potocznych wyrazów na polowaniu. Tacy nieświadomi w zawodzie łowieckim złe na podwładnych swoich czynią wrażenie i tak obrażają ucho biegłego myśliwca, jak ton fałszywy obraża wprawne muzyka ucho".

Odczuwając piękno wyrazów myśliwskich, „które od wieków w kraju naszym są używane", a przytem owiany jak najszlachetniejszemi pobudkami przysłużenia się społeczeństwu i jego przyszłym pokoleniom, ułożył Kozłowski po przezwyciężeniu wielu trudności pierwszy w Polsce słownik myśliwski, zestawiony alfabetycznie, a przez to ułatwiający odnalezienie różnych wyrazów. Wreszcie kończy „Terminologję" artykuł p. t. „Opisanie łowów", który czytelnikowi wykazuje naocznie, jak wielką ilość wyrazów gwary myśliwskiej zastosować i użyć można choćby tylko w jednym opisie łowów. Żałować należy, że z braku miejsca nie można tu przytoczyć tego opisu, będącego świetną ilustracją dawnej gwary myśliwskiej. Zamieścił go w całości J. Ejsmond w „Poradniku-Kalendarzu Myśliwskim" na rok 1930. Znajdujemy go także w „Życiu" z dn. 22.VI. 1930 r., jako dodatku do „Gazety Bydgowskiej". „Łowiec" galicyjski rozpoczął już w pierwszym numerze pierwszego rocznika 1878 roku druk całej „Terminologji" Kozłowskiego, którą ukończył 1879 r. Poważny wyciąg z tej „Terminologji" podał Bruno hr. Kiciński w tomie II „Poezyj", Warszawa 1840 (str. 214 — 255). W numerze 11 „Łowca Polskiego z 1924 r. Jerzy Oreński pisze o stuleciu „Terminologji" (100 lat minęło 1922 r.) i o życiorysie Kozłowskiego pod niezbyt ścisłym tytułem „100 lat słownictwa łowieckiego", bowiem słownictwo łowieckie sięga znacznie wstecz, na cały szereg wieków.

Materjał do tej pracy, liczącej 146 stron, czerpał autor z dzieł dawnych, a mianowicie: Bielawski Tomasz: „Myśliwiec" Kraków, 1595; Jan hr. Ostroróg: „Myślistwo z ogary" Kraków 1618; „Gospodarstwo jezdeckie strzelcze y myśliwcze" Poznań, 1690; Morsztyn Hieronim: „Historje ucieszne o zacnej królewnie ze wschodnich krajów, Banialuce" 1752; pomocnemi też były w tej pracy Kozłowkiemu dzieła X. Kluka i X. Jundziłła, słownik Lindego i inne. Wielka jednak część „Terminologji" składa się ze słów usłyszanych, zebranych wśród myśliwych i na polowaniach, a które to słowa skrupulatnie zapisywał Kozłowski nawet wtedy, kiedy swą „Terminologję" wydał. „Terminologja" ta, jakkolwiek daleką jest od wyczerpania tematu, posiada jednak zasłużenie cechy pracy poważnej, jest elementarzem gwary myśliwskiej. Kozłowski otworzył oczy myśliwym polskim na bogactwo i piękno gwary myśliwskiej, nakazał ją pielęgnować, posługiwać się nią i kochać, jako drogi spadek po przodkach. Odtąd począł świat łowiecki zwracać baczniejszą uwagę na konieczność posługiwania się słownikiem łowieckim. Poruszona przez Kozłowskiego struna znalazła też oddźwięk w literaturze.

W niespełna trzy lata pierwszy Ignacy Bobiatyński skorzystał skwapliwie z pracy Kozłowskiego, wydając w Wilnie 1825 r. swe dwutomowe dzieło „Nauka łowiectwa", w którem zamieścił wyrażenia myśliwskie, odnoszące się do jelenia, łosia, sarny, dzika, zająca, bobra, niedźwiedzia, wilka i lisa, podając przytem także słowa nowe, które sam zebrał w czasie polowań w ciemnych lasach litewskich.

Rzadki druk, p. t. „Polowanie. (Napisane w r. 1829)", liczy 31 stron, a wydany we Lwowie 1850 r. (autor Zygmunt Antoni Papara) zawiera 84 obszerne i niezmiernie ciekawe objaśnienia, dotyczące głównie wyrażeń łowieckich, nieznanych prze-

ważnie dwu poprzednim, dobrze zasłużonym autorom.

Józef hr. Dunin Borkowski ogłosił w „Pracach Literackich" tom I., Wiedeń 1838, pełen erudycji artykuł „O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim". W cennej tej rozprawce tak mówi autor o języku łowieckim: „Jak wszystko, co w odległej starożytności powstało, jak np. staroświeckie poezje, tak i język łowców był zwierciadłem przyrody, a słowa jego wiernem malowidłem przedmiotów". Kapitalny ten artykuł Borkowskiego przedrukował „Przyjaciel Ludu", rocznik 6, tom I, 1839 r., Muzeum Domowe 1839 r. tom II. i „Rozrywki Umysłowe" 1841 r. Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie (dziś Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) w świetnie redagowanym swym organie „Łowiec", wychodzącym do dziś, zamieściło w pierwszym roczniku z 1878 roku, strona 81, pracę Borkowskiego w całości. Doceniając wartość i potrzebę pielęgnowania gwary myśliwskiej oraz oddając zawsze zasłużony szacunek wybitnym pracom, które złotą nicią snują się po kartach „Łowca" z górą przez pół wieku, zamieściła redakcja rzecz Borkowskiego nietylko in extenso, ale oddała mu naczelne miejsce w numerze. „Łowiec Wielkopolski" w numerze 12 z 1913 r. poświęcił pracy Borkowskiego artykuł p. t. „Kilka uwag o polskim języku łowieckim", a „Dziennik Poznański z 1929 r. w dodatku myśliwskim „W kniei, w polu i na wodach" podał wyjątki tej oryginalnej rozprawki.

Ryszard W. Berwiński w „Bogunce na Gople", zamieszczonej w „Powieściach Wielkopolskich", 1840, posługuje się wieloma wyrażeniami myśliwskiemi, o których w przypisach do tej „Bogunki" obszernie mówi. Między innemi czytamy te słowa: „Języka łowieckiego, którego w tej powieści używam, nauczyłem się po części od starych myśliwych, po części ze starych książek łowieckich... to zaś, co z języka łowieckiego przytomne pamięci posiadam, umieszczam tutaj, jako dalszy ciąg rozpoczętej przez p. hr. Borkowskiego pracy".

Tak to ludzie światli starają się dorzucić chciażby drobną cegiełkę do budowy wspaniałego pomnika kultury ojczystej, jakim jest polska gwara myśliwska. Oby w te ślady zechcieli wstąpić współcześni myśliwi, wśród których zapewne są tacy, którzy w tej materji mają coś do powiedzenia. O Berwińskim i jego rozprawce o języku łowieckim znajdujemy artykuł w „Łowcu" z 1915 r., str. 135.

Antoni Waga, znany przyrodnik, wydał w 1842 r. „Myślistwo ptasze" Cygańskiego z dodaniem przedmowy, objaśnień i przypisów, będących w lwiej części rozprawką o gwarze myśliwskiej, a zawierających wyjaśnienia licznych nazw, wyrazów i zwrotów. Praca ta pojawiła się wpierw w „Sylwanie" 1841 roku.

Wilhelm Mylke, autor „Myślistwa krajowego", Warszawa 1843, strona 36 — 81, poświeca specjalny rozdział gwarze myśliwskiej p. t.: „Krótko zebrana terminologja myśliwska, czyli zbiór najpotrzebniejszych wyrazów i wyrażeń technicznych, u nas w myślistwie powszechnie używanych". Dosłownie to samo i pod tym samym tytułem znajdujemy na tych samych stronicach identycznego wydania (prócz karty tytułowej i spisu rzeczy, a bez przedmowy i spisu prenumeratorów), które nosi tytuł: „Nowy poradnik dla myśliwych na wytępienie różnych zwierząt drapieżnych", przez S. Kamińskiego, Warszawa 1847.

Mikołaj Reyman w obszernej pracy: „Gospodarstwo łowieckie z historią starożytną łowiectwa polskiego", Warszawa, 1845, rozsypał hojną dłonią perły języka sarmackich myśliwych. Praca ta pojawiła się wpierw w „Sylwanie" 1844 r.

„Przewodnik Myśliwca (na koszulce: „Przewodnik dla Myśliwca") ułożony przez L. S. (Lucjan Siemieński) Leszno 1848, podaje w ostatnim rozdziale „Słówko o języku łowieckim". Tu czytamy: „Rzeczywiście używanie łowieckich terminów użycza poetyczniejszej barwy myślistwu, a języka ojczystego nie pozbawia dawnego bogactwa. „Łowiec" z roku 1881, pisząc recenzję o tym „Przewodniku", zwraca na stronie 125 specjalną uwagę na rozdział o języku łowieckim.

Józef Szlezygier, autor dwóch prac: „Polowanie z wyżłem" (wydane bezimiennie), Warszawa 1856 i „Myśliwy ze strzelbą", Warszawa 1880, podaje w obu książkach spis wyrazów myśliwskich, tak pisząc o tem w przedmowie: „Ponieważ książka ta przeznaczona jest dla myśliwych, których język co do nazw wielu przedmiotów i całych wyrażeń niepodobny jest do używanych w zwykłej mowie, przeto dla niewtajemniczonych w terminologję myśliwską umieściłem na końcu spis pomienionych wyrazów i wyrażeń w alfabetycznym porządku z właściwemi objaśnieniami".



Na przesmyku w dżungli — Fot. Bengt Berg

Aleksander Ubysz, spadkobierca dawnej tradycji łowieckiej, cenną swą pracę p. t. „Chart" (Lwów. 1880) naszpikował szeregiem wyrazów łowieckich. Oto pierwszy z brzegu ustęp: „Chart czystej rasy ukraińskiej, lub mieszaniec z jedną z wymienionych ras, z kopyta ściąga rączo, dochodzi szybko, jak strzała. Trzeba wielkiego gracza, zbyt krótkiego pola, lub w końcu lisich kryjówek, w których, jak wiadomo, zając przyparty przez charty, szybko i zręcznie się kryje, aby go one nie wzięły. Z tej też przyczyny charty te zwą się u myśliwych chartami na krótkie pole."

W rozdziale III „Mozajki wilczej" Konrada Machczyńskiego (Warszawa 1896 i 1927) znajdujemy ustęp p. t. „Nieco z monografji wilka i terminologji myśliwskiej", gdzie autor podaje wyrażenia takie, jak lupar, bazior, wiecha, polano, i t. d., wyjaśnia znaczenie słów: słup wilczy, dół wilczy, ogródek wilczy, lub labirynt wilczy, wilcze ogrodzenie. Bogato w terminologję łowiecką ubrał autor

nowelkę „Zając", umieszczoną w innej jego książce, wydanej w 1897 r., p. t. „W polu i w kniei".

Wspomnieć tu należy, że w 1913 r. począł wychodzić, jako dodatek do „Łowca Polskiego", „Słownik Łowiecki" w opracowaniu Jerzego Orenstein-Oreńskiego. Wybuch wojny światowej przerwał ten druk na stronie 252, na słowie gładkoząb.



Jeleń Axis. Fot. Bengt Berg

Podobnie jak Waga, tylko w znacznie szerszym zakresie, wyjaśnił mnóstwo słów łowieckich prof. dr. Józef Rostafiński w mozolnej pracy p. t. „O myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584 — 1690". Wziął tu autor na swój znakomity stół badawczy pięć dzieł: 1) „Hippikę" K. Pieniążka, 2) „Myślistwo z ogary" J. hr. Ostroroga, 3) „Gospodarstwo jezdeckie", 4) „Myślistwo ptasze" M. Cygańskiego i 5) „Myśliwca" T. Bielawskiego, pozostawiając potomnym nieocenioną rzecz: słownik staropolskiej gwary myśliwskiej.

Zasługą X. Ludwika Niedbała jest wydanie „Słownika polsko-niemieckiego i niemiecko-polskiego najczęściej używanych wyrazów i zwrotów gwary myśliwskiej". Poznań, 1917. Najbardziej bodaj praktyczną częścią jest tablica poglądowa na najważniejsze wyrazy myśliwskie, tyczące się części ciała i niektórych obyczajów życiowych zwierząt łownych, nadto zbiór wyrazów, używanych przy polowaniu z ogarami lub chartami, w sokolnictwie, ptasznictwie, oraz tyczących się staroświeckiej broni. Recenzję o tym słowniku zamieścił prof. Janusz Domaniewski w „Łowcu Polskim" 1924, Nr. 11, echa zaś tej recenzji znajdujemy w „Łowcu Polskim" Nr. 12 z 1924 r. i Nr. 1 i 3 z 1925 r. Pisał też obszerniej o tym słowniku J. Oreński w roczniku 1925 r., dając uzupełnienia.

Z pełnem uwzględnieniem terminologji łowieckiej w odniesieniu do każdej zwierzyny łownej, wydał w roku 1924 inż. Wiesław Krawczyński obszerny i pożyteczny wielce przewodnik dla leśników i myśliwych p. t. „Łowiectwo". Dr. Sander w „Łowcu" Nr. 9, rok 1924, pisze tak o tem dziele między innemi:

„Jest poważną zasługą autora, że, podając przy każdem zwierzęciu słownictwo myśliwskie odnośnie do poszczególnych części ciała zwierza, jego funkcyj życiowych, sposobu bytowania i t. p., przyczynia się w ten sposób do podtrzymania, spopularyzowania i wzbogacenia naszej polskiej gwary myśliwskiej".

W nader sympatycznem wydawnictwie Bohdana Dyakowskiego p. t. „O dawnych łowach i dawnej zwierzynie", Warszawa, 1925, w ustępie p. t. „Język i przysłowia myśliwskie", czytamy: „Nic dziwnego, że dla potrzeb świata łowieckiego powstał odrębny język myśliwski, niezwykle bogaty i oryginalny, obfitujący w piękne, a obrazowe zwroty i wyrażenia".

(Dok. nast.) JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 23 STYCZNIA 1935 R.

Obecni pp.: Przewodniczący — Wacław Szperling, Członkowie — dyr. Bohdan Gędziorowski, prez. Józef Skrzypek, inż. Kazimierz Tołłoczko, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski i Członek Komisji Łowieckiej Polskiego Towarzystwa Łowieckiego — inż. Karol Rotkel. Sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny obejmował:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 17 grudnia r. ub.
2. Sprawy Delegatów Powiatowych.
3. Sprawy Stowarzyszeń.
4. Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia.
5. Polowania dla myśliwych zagranicznych.
6. Sprawy bieżące.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 17 grudnia r. ub. zatwierdzono bez poprawek.

Przyjęto do wiadomości usprawiedliwienia nieobecności pp.: gen. Kazimierza Fabrycego, Maurycego hr. Potockiego, red. Walentego Garczyńskiego, Józefa Krauzego i inż. Henryka Sosonki.

Zgodnie z wnioskiem Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego, jako Oddziału Związku na obszar województwa wołyńskiego, Wydział Wykonawczy mianował Delegatami Związku pp.:

Sumowskiego Aleksandra (Łokacze, Zamlicze) — na powiat Horochów,

Chmielowskiego Zygmunta (Kupiczów, Nyry) i

Nejmana Aleksandra (Powursk, Podiwanówka) — obydwu na powiat Kowel,

Boratyńskiego Romana (Rafałówka, Nadleśnictwo) — na powiat Sarny.

Na wniosek p. starosty powiatowego w Lubartowie (województwo lubelskie), Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydatury na Delegatów Związku na powiat Lubartów pp.:

Chromińskiego Władysława (Lubartów, Pałecznica),

dr. Niedzielskiego Tadeusza (Łęczna) i

Tyrankiewicza Zygmunta (Niemce).

Na wniosek Delegata Związku na powiat Płońsk (województwo warszawskie), inż. Korybut-Daszkiewicza, Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydatury na Delegatów Związku na powiat Płońsk pp.:

Domańskiego Piotra (Zakroczym, Zdunowo) i

Kocięckiego Andrzeja (Dziekarzewo, Dłużniewo).

Rozpatrzono pismo Delegata Związku na powiat Kalisz (województwo łódzkie), p. Raszewskiego, w sprawie zezwoleń na odstrzał kur bażancich na terenie powiatu kaliskiego. Posta-

nowiono powiadomić p. Raszewskiego, że stanowisko jego w sprawie sprzedaży odstrzelonych kur bażancich było słuszne.

Wydział Wykonawczy zakwalifikował Oficerski Klub Myśliwski w Gdyni (15 członków) do przyjęcia w poczet Stowarzyszeń Związkowych.

Przyjęto do wiadomości oświadczenie Koła Sportowego Urzędników m. st. Warszawy „Myśliwy i Wędkarz" o zawieszeniu działalności Sekcji Myśliwskiej tegoż Koła i Sekcję tę skreślono z listy Stowarzyszeń Związkowych.

Skreślono także z listy Stowarzyszeń Związkowych — Koło Łowieckie im. św. Huberta w Zambrowie, które zawiadomiło Związek o swej likwidacji.

Obydwa skreślone Stowarzyszenia opłaciły składkę członkowską do końca r. 1934.

Wydział Wykonawczy nadał:

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej.

Józefowi Wojciechowskiemu, leśniczemu maj. Przezdziatka, za energiczną i skuteczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej.

Antoniemu Rokicińskiemu, strażnikowi przysięgłemu Kółka Łowieckiego „Jeleń" w Warszawie, za energiczną i skuteczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem;

Wincentemu Kępskiemu, strażnikowi łowieckiemu Koła Łowieckiego im. św. Huberta w Kielcach, za energiczną i skuteczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem;

Leonowi Kotasowi, st. posterunkowemu policji państwowej w Silniczce, za energiczną i skuteczną walkę z kłusownictwem;

Franciszkowi Lewandowskiemu, gajowemu majątku Przezdziatka, za energiczną i skuteczną walkę z kłusownictwem;

Odznaczony przez Wydział Wykonawczy w dniu 17 grudnia r. ub. Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej za energiczną, z narażeniem życia, walkę z kłusownikami i ściganie wnykarzy — gajowy nadleśnictwa państwowego Lipno, Jan Wolfram, został w dniu 11 stycznia zamordowany przez kłusowników. Na wniosek p. gen. Skrzyńskiego, Wydział Wykonawczy przyznał wdowie po ś. p. Wolframie zapomogę w kwocie zł 100.— z funduszu zapomogowego dla wdów i sierot po poległych w walce z kłusownikami.

Broszurkę propagandową o polowaniach w Polsce, napisaną przez p. inż. Kamockiego, doręczono pp. gen. Skrzyńskiemu i inż. Rotkelowi, z prośbą o przedstawienie Wydziałowi Wykonawczemu opinji.

Przyjęto do wiadomości treść wysłanych przez Przewodniczącego pism z życzeniami noworocznemi oraz nadesłanych życzeń i podziękowań.

Nadesłany przez Krakowski Oddział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego wniosek Delegata Związku na powiat Tarnów, inż. Hüllego, o wyjednanie zniżki cen żywych zajęcy dla właścicieli terenów, dotkniętych powodzią — postanowiono przedstawić z poparciem Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych.

W prasie codziennej ukazały się notatki, podające uchwały zjazdu przedstawicieli Towarzystw Opieki nad Zwierzętami, który odbył się w Poznaniu, w dniach 8 i 9 grudnia r. ub. W notatce tej, wśród punktów, określających przyszłą działalność Towarzystw Opieki nad zwierzętami, zamieszczono: „ściganie partactwa myśliwskiego i zwalczanie polowań dla przyjemności". Komisja Propagandowa Związku zwróciła się do prezesa komitetu zjazdowego, p. dr. Knappego, z prośbą o wyjaśnienie, co rozumiano przez określenie „partactwo myśliwskie" i „polowania dla przyjemności". Dr. Knappe nadesłał obszerne wyjaśnienie, występując wogóle przeciw łowiectwu i myśliwym.

Nad wyjaśnieniem tem postanowiono przejść do porządku dziennego.

ZARZĄDZENIE GODNE NAŚLADOWANIA.

W Nr. 1 „Łowca Polskiego" z dnia 1 stycznia b. r. ogłosiliśmy okólnik starosty powiatowego w Kaliszu, skierowany do wójtów gmin i zarządzający zajęcie się przez nich zwalczaniem rozpanoszonego kłusownictwa, a zaopatrzony zapowiedzią kar w wypadku tolerowania tej plagi przez wójtów i sołtysów.

Obecnie mamy do zanotowania podobne wystąpienie starosty powiatowego w Mińsku Maz., którego okólnik przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

Do zarządców gminnych w powiecie.

W ostatnich czasach ze strony kółek myśliwskich napływa do mnie szereg skarg odnośnie szerzącego się na terenie tut. powiatu kłusownictwa.

Ze względu na niepowetowane szkody, jakie kłusownictwo wyrządza w zwierzostanie, chronionym przez odnośne ustawy i przepisy prawne, polecam Panom Wójtom na najbliższych sesjach sołtysowskich pouczyć sołtysów o ciążących na nich obowiązkach w zakresie zwalczania kłusownictwa.

O każdym zauważonym wypadku polowania przez osoby, nieposiadające odnośnych zezwoleń, bądź też w okresie niedozwolonym, sołtysi obowiązani są meldować natychmiast bezpośrednio na najbliższym Posterunku Policji Państw., zawiadamiając o tem Zarząd Gminy. Ten sam obowiązek ciąży na sołtysach w wypadku, gdy takowi wiedzą o nielegalnym przechowywaniu przez mieszkańców broni myśliwskiej, nawet gdyby niestwierdzony został wypadek kłusownictwa.

Zaznaczam, że winnych niewykonania powyższego zarządzenia pociągać będę do najsurowszej odpowiedzialności tak karnej, jak i dyscyplinarnej. Celem należytego uświadomienia o ciążącej na sołtysach odpowiedzialności zarządzenie powyższe odczytać należy w całości sołtysom na najbliższej sesji, niezależnie od wskazówek i wyjaśnień, udzielonych im przez PP. Wójtów.

O wykonaniu należy donieść. Termin 10/II. 35 r.

Starosta
Jan Gadomski.

Powyższy okólnik został uzupełniony zarządzeniem, skierowanem do komendanta powiatowego pol. państw., a mianowicie:

Do Pana Komendanta Powiatowego Pol. Państw.
w Mińsku-Mazowieckim.

Drugostronny odpis przesyłam do wiadomości z prośbą o wydanie odnośnych zarządzeń podległym Panu Komendantowi Posterunkom.

O wykonaniu zarządzenia proszę mnie powiadomić.

Starosta
Jan Gadomski.

Zwierzostan powiatów podwarszawskich, więcej może niż innych, narażony jest na trzebienie nietylko przez kłusowników, polujących potajemnie dla zysku, ale także przez niektórych „myśliwych" stołecznych tego typu, którzy, dzierżawiąc tereny do polowania w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Warszawy, radykalnie załatwiają się ze zwierzyną swych łowisk, częstokroć nie poprzestając na terminach polowania, przewidzianych prawem łowieckiem. Odwiedzając swe tereny, strzelają także ustawicznie pocichu zające we wczesnym sezonie kuropatwim, kuropatwy zaś podczas całego sezonu zimowego, na śniegu.

Warto byłoby raz nareszcie poddać kontroli gospodarkę łowiecką na takich terenach i zajrzeć czasem do plecaków tego rodzaju myśliwych, powracających koleją do domów.

Powiat Mińsko - Mazowiecki, gdzie rozpanoszone było kłusownictwo przez długi szereg lat, a łowiectwo nie miało tam szczęścia ani do pp. starostów, ani do pp. komendantów powiatowych policji państw., dostatecznie je ignorujących, zyskało nareszcie zdecydowanego obrońcę i opiekuna w p. staroście Gadomskim, za co należy mu się prawdziwa wdzięczność miejscowych prawidłowych myśliwych i członków racjonalnie prowadzonych kółek łowieckich z Warszawy, dzierżawiących w tym powiecie tereny łowieckie, na których konieczne są kosztowne inwestycje ochronne i hodowlane.

Wł. Z.

NIECO STATYSTYKI O JELENIACH.

SPIS ŁOWISK PRYWATNYCH, POSIADAJĄCYCH STAŁĄ OSTOJĘ JELENI W WOJEWÓDZTWIE POZNAŃSKIEM, PODANY PRZEZ WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK MYŚLIWYCH

Wyrzysk.

Chlebno 1000 ha.
Stare 500 ha
stosunek byków do łań 1:3.

Chodzież.

Oleśnica 4200 ha 100 jeleni — 2:3.
Jabłonowo 1000 ha 40 jeleni — 1:3

Czarnków.

Sławno 910 ha. 35 jeleni — 1:15.
Lubasz 660 ha. 46 jeleni — 1:6.
Stajkowo 620 ha. 20 jeleni — 1:3.
Krucz-Goraj 9820 ha.
w zwierzyńcu 5800 ha 410 jeleni — 1:1.
poza zwierzyńcem 4020 ha. 50 jeleni — 1:4.

Szamotuły.

Rudki 1400 ha. 100 jeleni, 30 byków
Bytyń 800 ha. 70 jeleni, 10 byków.
Dobrojewo 200 ha. 90 jeleni — 20 byków.
Wielonek 719 ha. 80 jeleni — 30 byków.
Lipnica 450 ha. 30 jeleni — 5 byków.
Wróblewo 1447 ha. 92 jelenie — 35 byków.
Obrzycko 4445 ha 174 jelenie — 27 byków.
Pożarowo 750 ha. 60 jeleni — 10 byków.
Biezdrowo 150 ha. 30 jeleni — 5 byków.

Międzychód

Mościejewo 875 ha.
Lubosz 1500 ha.
Niemierzewo 1250 ha.
Białokosz 750 ha.
Charcice 750 ha.
Kwilcz 1750 ha.
we wszystkich łowiskach łącznie znajduje się przechodnio 100 jeleni, w tem 35 byków.
Łowiska Mościejewo, Lubosz i Niemierzewo są złączone w kółku ochronnem jeleni.

Września.

Miłosław 1880 ha. 50 jeleni — 1:3 (jelenie przechodnie; czasami dochodzą do 150 sztuk).
Września 1132 ha. 4 jelenie — 2 byki.

Wągrowiec.

Potulice 510 ha (przechodnie jelenie).

Oborniki.

Kiszkowo 500 ha. 40 jeleni — 1:3
leśn. Niemieczkowo 765 ha. 29 jeleni — 1:6.
nadl. Zielonogóra 2009 ha. 188 jeleni — 1:4.

Nowy Tomyśl.

Kołowo 150 ha. 40 jeleni — 1:4.
Gnin 933 ha. 180 jeleni — 1:5.
Grodzisk 3000 ha 400 jeleni — 1:16.
Szelinko - Porażyn 900 ha 40 jeleni — 1:7.
Urbanowo 813 ha. 140 jeleni — 1:20.

Poznań.

nadl. Babki —?— ha. 80 jeleni — 30 byków.
Będlewo 840 ha. 35 jeleni

Śrem.

Kórnik 3568 ha. 180 jeleni — 33 byki.
Łekno 625 ha. 185 jeleni — 35 byków.
Włościejewo 975 ha. 30 jeleni (głównie przechodnie) 5 byków.
Bogulin 700 ha. 35 jeleni — 8 byków.
Mchy 900 ha. 48 jeleni — 8 byków (w połowie przechodnie)
Iłówiec 10.000 ha. 200 jeleni — 20 byków.
Sowiniec - las 445 ha 65 jeleni — 12 byków (w połowie przechodnie).
Brześnica 1579 ha. 150 jeleni — 13 byków — (w 1/3 przechodnie).
Jaszkowo 1140 ha. 60 jeleni.
Błociszewo 1250 ha. 40 jeleni.

Kościan.

grupa I. Turew 800 ha. 30 jeleni — 1:5
grupa II. Srocko, Głuchowo, Żadory, łącznie 642 ha. 50 jeleni — 1:5.
grupa III. Kobylniki, Białcz, Czacz, P. Wilkowo, Wielkie Łąki, Goździchowo, Siekowo, Siekówko, Parzęczewo, Wielichowo — łączny obszar 2919 ha. — 150 jeleni — 1:5.
grupa IV. Boguszyn, Bronikowo 640 ha. 25 jeleni — 1:5.

Wolsztyn.

Obra, Nowa Obra, Adamowo, łącznie 3000 ha. 250 jeleni — 1:3,4.
Dąbrowa Stara i Błocko 750 ha. 80 jeleni — 1:4.

Leszno.

Fundacja Sułkowskich Rydzyna 2500 ha. 150 jeleni — 1:3
Kąkolewo 1500 ha. 20 jeleni — 1:3.
Osieczna 600 ha. 60 jeleni — 1:4.
Stare Długie 750 ha 150 jeleni — 1:4.
Jabłonna 170 ha. 40 jeleni

Rawicz.

Łaszczyn 500 ha. 35 jeleni — 5 byków.

Krotoszyn.

Międzyborze 800 ha 25 jeleni — 1:9.
Potarzyce 500 ha. 50 jeleni — 1:3
Bugaj 560 ha 80 jeleni — 1:3.
Pogorzela 700 ha. (tylko przechodnie) 1:8.

Jarocin.

Taczanów 600 ha 52 jeleni — 12 byków.
Karmin 300 ha. 31 jeleni — 6 byków.
Tarce 1300 ha. 100 jeleni — 15 byków
Jarocin 2000 ha. 88 jeleni — 12 byków
Góra i Parzęczew 1500 ha. 77 jeleni — 7 byków.
Szypłów —?— ha. 44 jelenie — 4 byki.
Rusko —?— ha. 40 jeleni — 10 byków.

Ostrów.

Ordynacja Przygodzka 10000 ha 200 jeleni — 1:5.
Mikstat, las miejski 750 ha. 20 jeleni — 1:6.
Lasy Kapituły Wrocławskiej 1000 ha. 40 jeleni — 1:4.
Mojawola 4000 ha. 150 jeleni — 1:5.
Inowrocław, Mogilno, Żnin, Gniezno w prywatnych łowiskach niema ostoi jeleni.

Brak danych statystycznych z następujących powiatów: Bydgoszcz, Szubin, Środa, Gostyń, Kępno.

Sekretarjat Wlkp. Zw. Myśliwych.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na pierwszy kwartał b. r., lub na miesiąc luty.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. Administracja.

DOBRE I ZŁE.

„Gazeta Polska" w Nr. 26 z dnia 26 stycznia b. r. zamieściła w rubryce „Z obu stron okienka" artykuł p. t. „Liczmy wiewiórki".

Treść tego artykułu stanowi krytykę „bezpośrednich nadzorców i zwierzchników samorządu", a więc działalności pp. wojewodów i starostów. Krytyka ta powstała na tle zarządzenia jednego ze starostów województwa łódzkiego, którego okólnik Nr. B. A. 11/2/33, skierowany do pp. burmistrzów miast i wójtów gmin, dotyczy zbierania statystyki zwierzyny łownej i nosi datę 8 kwietnia 1933 r.

Jakkolwiek trudno nie przyznać racji wyrażeniu autora artykułu w „Gazecie Polskiej", ilustrującego gminę wiejską, jako „bosą dziewkę do wszystkiego", to jednak krytyka polityki odciążania państwowych urzędów administracyjnych przez instytucje samorządowe, gdy chodzi o łowiectwo, wydaje się nam nie na miejscu, naturalną bowiem jest rzeczą, aby samorządy gmin wiejskich wykonywały chociaż część pracy, odnoszącej się do różnych gałęzi ogólno-krajowego gospodarstwa, stanowiących na ich własnych terenach część naturalnego bogactwa.

Wśród gospodarczych zadań całego kraju łowiectwo może najmniej ze wszystkich innych dziedzin zajmuje czasu i trudu jednym i drugim z wymienionych urzędów i instytucyj. Śmiało można powiedzieć, że naogół poświęca się mu u nas do dzisiaj jeszcze zamało uwagi, podczas gdy prawie wszystkie ościenne państwa, oceniając walor gospodarczy łowiectwa, uporały się już jako tako z jego zorganizowaniem, odpowiedniem ujęciem i wyzyskaniem korzyści ekonomicznych, jakie płyną stąd dla ludności i państwa.

Jednym z zasadniczych warunków orjentowania się w naturalnem bogactwie zwierzostanów i wyprowadzania stąd właściwych wniosków pod względem rozwijania metod hodowlanych i ochronnych jest, rzecz prosta, statystyka. Na tem polu — poza niekompletną statystyką z terenów państwowych — jesteśmy w Polsce dotychczas prawie analfabetami.

Jeżeli, zawdzięczając światłym przedstawicielom myśliwych pośród sfer rządzących w państwie, znajdujemy się obecnie w połowie drogi pomiędzy kompletną ignorancją, a całkowitem docenieniem korzyści, jakie odpowiednio prowadzona gospodarka łowiecka bezsprzecznie powinna przynosić i naszemu krajowi; jeżeli poszczególne placówki administracji państwowej zaczynają zdawać sobie coraz dokładniej sprawę ze swej roli w doprowadzeniu tej dziedziny ku lepszemu jutru — wydaje się zupełnie niewłaściwem podnoszenie alarmu z racji przeładowania gmin wiejskich zbytkiem wymaganej od nich pracy akurat z powodu jedynego łowiectwa. Także nie należało, naszem zdaniem, stosować specyficznego tonu ironji i uszczypliwości pod adresem łowiectwa i jego potrzeb, gdyż wygląda to jedynie na nieaktualne dziś przykładanie do niego wyszłej już z kursu miary niczem nieusprawiedliwionych archiwalnych poglądów i na niezdawanie sobie sprawy z wartości ekonomicznych łowiectwa.

Inna rzecz, że jakiś referent jakiegoś starostwa, wykonując zarządzenie województwa o zbieraniu statystyki zwierzostanów „z rozpędu" wymienił także wiewiórki, które, jakkolwiek objęte są ustawowo nomenklaturą „zwierzyny łownej", nigdy nie stanowiły objektu myśliwskiego (będąc mimo to objektem handlu futerkowego), wszelako, gdyby autor krytyki był całkowicie uświadomionym myśliwym-hodowcą, wiedziałby, że dla łowiectwa (i dla leśnictwa) przedstawiają one dość ważkie zainteresowanie, jako uciążliwe w pewnych warunkach szkodniki i statystyka ich liczebności nie jest bynajmniej bez znaczenia.

W interpretacji zaś tego szczegółu przez „Gazetę Polską" wygląda to na tendencyjne sprowadzenie znaczenia obszernej gospodarczo dziedziny łowiectwa do poziomu „potocznie" praktycznej wartości „liczenia wiewiórek".

Niepodobna nie dziwić się, że „Gazeta Polska", która w dniu 12 kwietnia 1934 r. drukowała artykuł „Prasa a łowiectwo", wskazujący znaczenie gospodarcze łowiectwa i nasuwającą się stąd konieczność odpowiedniego traktowania go przez prasę polską, w niespełna rok potem, mogła pozwolić na tak niewytłomaczone oświetlenie łowiectwa w rubryce „Z obu stron okienka".

Dezawuowanie jakiejś pożytecznej idei dla zbudowania pomostu do rozprawienia się z najniewłaściwej chociażby ujętą organizacją pracy w poszczególnych komórkach administracji państwowej; pomniejszanie rzeczy ważnych, jako środek, prowadzący do wykazania potrzeby zreformowania jeszcze ważniejszych błędów ogólnych — nie powinny być używane jako broń w rękach prasy, urabiającej opinję publiczną, tak łatwą do sprowadzenia na manowce.

*

I znów „Ilustrowany Kurjer Codzienny"!

Tym razem jednak niepodobna wyrazić słów uznania za zajmowanie się sprawami łowieckiemi. Ale nie można także poprzestać na przeciwstawieniu się wielce „swoistym" poglądom autora.

Winę — gdyż przepuszczenie na szpalty pisma szczucia jednych na drugich na tle dzięki Bogu wygasających wśród samego społeczeństwa polskiego różnic i antypatyj dzielnicowych zamało byłoby nazwać mianem błędu — ponosi przedewszystkiem redakcja „I. K. C." A szkoda, że nie zdała sobie z tego sprawy, kwalifikując „Pomysł nie bardzo fortunny", podpisany: „eska", do druku w Nr. 32 z dnia 1 lutego b. r.

Że jakiś „eska" nie zna się na sprawach łowiectwa, ani nie docenia potrzeby jego właściwie ujętej organizacji, przeciwnie wprost — występuje przeciwko niej — mniejsza o to. Że brutalnie a krótkowzrocznie napada na idee i ciężką pracę organizacyjną Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich — nie należy się tem przejmować.

Lecz zakończenie artykuliku pod podanym tytułem z racji nawoływania przez „Łowiec Polski" myśliwych do zwartej organizacji murem stojących za „P. Z. S. Ł." szeregów myśliwych polskich jest robotą społecznie destrukcyjną i zasługiwać musi na bezwzględne potępienie. I to właśnie redakcja „I. K. C." winna była bezwarunkowo dostrzec.

W zakończeniu tem pozwala sobie ów „eska" na następującą insynuację, skierowaną przeciwko elicie najbardziej ideowych i ofiarnych działaczy ze sfer myśliwskich:

„A więc znowu „centrala" z posadami, z djetami za wyjazdy na prowincję, nieznającą się wogóle na niczem i wymagającą ustawicznych pouczeń itd. wedle starej recepty warszawskiej".

Powyższe nie wymaga komentarzy.

WUZET.

ZARAZA WŚRÓD ŁOSI NA POLESIU.

W uzupełnieniu notatki, zamieszczonej w Nr. 4 „Łowca Polskiego" z b. r. (str. 74), a dotyczącej ujawnionych w nadleśnictwie Wiado 9 wypadków znalezienia padłych łosi, podajemy dalsze szczegóły badania przyczyn i rodzaju choroby, przeprowadzonego w Weterynaryjnej Pracowni Badawczo-rozpoznawczej Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie nad zwłokami jednej z padłych sztuk.

Sekcja anatomiczna wykazała ostre zapalenie żwacza i trawieńca oraz jelit cienkich i grubych, co mogło być wywołane przez szkodliwy, względnie nieodpowiedni pokarm, albo też mogło być cechą jakiejś swoistej, bliżej nieokreślonej choroby zaraźliwej. Poza tem stwierdzono nadzwyczajne wyniszczenie organizmu, niedokrwistość, zanik śledziony, obecność pasorzytów w wątrobie i stojące z tem w związku ropne, ogniskowe zapalenie przewodów żółciowych, które to zmiany nie są jednak zależne od schorzenia, będącego przyczyną zejścia śmiertelnego.

Badania bakterjologiczne pozwoliły na wydzielenie pewnego drobnoustroju, którego związek z padaniem łosi może być stwierdzony dopiero drogą badań doświadczalnych. Dla przeprowadzenia takich badań Sekcja Ochrony i Hodowli Łosia otrzymała od Dyrektora Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, dr. Żabińskiego, żywego koźla-sarnę, dostarczonego pracowni weterynaryjnej.

Celem dalszego prowadzenia badań nad zarazą, mogącą grozić i innym ostojom łosia, Pracownia Weterynaryjna (ul. Grochowska 77) prosi o nadsyłanie nowych okazów padłych łosi, a nadto wyraża gotowość, gdyby udało się zatrzymać chorego, ale żywego łosia, wydelegować na wezwanie telegraficzne lub telefonicznie jednego z lekarzy na miejsce, w celu pobrania próbek krwi z żywego zwierzęcia.

Ponadto Pracownia zapytuje, czy u wszystkich łosi martwych obserwowano takie same nadzwyczajne wychudzenie, jak u nadesłanego egzemplarza, oraz czy w okolicy nie chorują krowy lub owce.

J. G.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

Wild Und Hund.

Nr. 50 / 1934 r. str. 852 L. Luchs „Tydzień sokolniczy w Uchte". — Odrodzone w Niemczech po wojnie sokolnictwo czyni duże postępy. Organizacja przyjęła nazwę Niemieckiego Zakonu Sokolniczego z Mistrzem Zakonu na czele i z podziałem na okręgi sokolnicze. Co roku odbywają się zawody łowieckie, połączone z odczytami z dziedziny sokolnictwa. W ub. r. takie zawody odbyły się w m. Uchte, w Dolnej Saksonji. Wzięło w nich udział 21 hodowców i myśliwych, przywożąc 7 sokołów, 13 jastrzębi i 3 sztuki innych ptaków myśliwskich. W polowaniu czynny udział wzięło tylko 6 starszych jastrzębi i 1 sokół. Zdobycz ogólna składała się z 38 sztuk zwierzyny, w tem 36 królików, 1 kuropatwa i 1 sroka.

Nr. 50/1934 str. 859. G. Leder „Polowanie na łosie w Szwecji 1934 r." — Autor podaje barwny opis wyprawy 5 Niemców do Szwecji na łosie, ilustrowany udatnemi zdjęciami. Na uwagę zasługują jednak głównie warunki, w jakich podobne polowanie się odbywa. W październiku ustala się okres 14-dniowy, w ciągu którego dozwolone jest polowanie na łosie, byki i łosze. Za ubicie cielęcia grozi wysoka kara. Odróżnianie cielęcia od łoszy ułatwia odmienna, brunatna barwa włosia. Dla każdego obwodu łowieckiego ustala się ilościowo norma odstrzału. W obwodzie *Höllefors* o obszarze 150.000 ha zezwolono na odstrzał 55 sztuk łosi. Ubito 52 sztuki, w tem jeden szesnastak, jeden czternastak, 3 dwunastaki, 5 dziesiątaków, 4 ósmaki, 3 szóstaki, 6 widłaków i 8 szpiczaków. Łosz ubito 21. Polowanie odbywa się prawie wyłącznie przy pomocy specjalnie ułożonych psów.

Nr. 50/1934 str. 868. A. Melzenbach „Wzbronienie łowienia zwierząt w żelaza". Nowa ustawa łowiecka w Niemczech, wprowadzona w życie z początkiem 1934 r., zabrania używania żelaz w stosunku do wszystkich zwierząt łownych. Potwierdzając celowość tego zarządzenia, autor wskazuje na ogromne podniesienie się jakościowe pokotów zeszłorocznych polowań z naganką, zamieszczając fotografję 10 ubitych na jednem polowaniu lisów tam, gdzie przed zakazem nie spotykano żadnego. Stwierdzono, iż w 1931 r jeden zawodowy dostawca skór w tym okręgu łowił w żelaza do 50 sztuk lisów w jednym sezonie.

Nr. 51/1934 str. 873. A. Ulinger „Lis i jego futro". — Rzecz traktuje o rozmaitych odmianach lisa w Europie oraz w innych częściach świata. W Niemczech rozróżnia autor dwie odmiany lisa pod względem ubarwnienia: jedna o wyraźnie czerwonym grzbiecie, żółto - czerwonym kołnierzu i szarobiałym brzuchu; druga o brzuchu i szyi szaro - czarnych i o znacznie ciemniejszej, jakby przydymionej barwie w miejscach czerwonych. Obie te odmiany spotykają się jednak w tych samych miejscowościach, a więc nie stanowią wytworu specjalnych lokalnych warunków. Odmiana ciemnych lisów spotykana jest rzadziej. Jeżeli zwrócić uwagę na inną cechę lisów, mianowicie na ich wzrost i wagę, to stwierdzić można, iż lisy z prowincyj wschodnich i północnych Niemiec są znacznie większe, niż lisy z południa i zachodu, podobnie, jak to ma zresztą miejsce i z sarnami. Lisy francuskie mają ten sam typ, co lisy zachodnio - niemieckie, natomiast włoskie lisy są jeszcze mniejsze, a że mają przytem głowę dużą — co je zniekształca — dało to nawet powód do zaliczenia ich do osobnej odmiany *Vulpes melano gaster*. Lisy Europy północnej — szwedzkie, norweskie, fińskie i wschodnio - rosyjskie — stanowią osobną odmianę, znaną pod nazwą lisa północnego, zbliżonego do amerykańskiego lisa czerwonego. Odznacza się on wysokiemi nogami, jednolitą czerwoną barwą grzbietu, zaś białą brzucha i szyi. Futro ma znacznie dłuższe, gęste i jedwabiste, a więc bardziej cenne niż futro lisów środkowo - europejskich. Osobne miejsce zajmuje lis podolski z Małopolski Wschodniej, o futrze prawie żółtem i o białym brzuchu. Do cech zupełnie indywidualnych należy posiadanie u lisów z różnych miejscowości czarnej pręgi na grzbiecie, lub nawet czarnego siodełka. Przypisują to czasami krzyżowaniu naszych lisów z lisami srebrnemi, hodowanemi na farmach zwierząt futerkowych.

Nr. 51/1934 r str. 876 Dr. Lutz Heck „Obliczenie stanu muflonów w Niemczech". — W 1902/3 r. wprowadzono po raz pierwszy do Niemiec muflony z Korsyki. Dodatnie cechy tej zwierzyny: jej małe wymagania co do rodzaju pożywienia, smaczne mięso, piękne trofea — rogi, łatwość współżycia z inną zwierzyną, ciekawe walki podczas rui (w listopadzie) — sprawiły, że przyjęła się ona łatwo i stanowi dziś już dość poważną pozycję w zwierzostanie Niemiec. Według obliczenia, przeprowadzonego na dzień 1 kwietnia 1934 r., ilość muflonów w Niemczech osiągnęła liczbę 1426 sztuk w 36 rewirach o najrozmaitszym charakterze topograficznym, jak to wskazują poniższe zestawienia:

Na Śląsku Niemieckim	510	sztuk
W górach Harcu	165	„
W Odenwaldzie	73	„
W innych miejscowościach średnio - górskich	453	„
Na niżu północno - niemieckim	118	„
Na Pomorzu niemieckiem	4	„
W Meklemburgu	103	„
razem	1426	sztuk.

Nr 51/1934 r. str 848 W. Bruns „Z kraju Kłajpedzkiego". W roku ubiegłym przeprowadzono wzmożony odstrzał łosi w okręgu kłajpedzkim. Ubito ogółem 23 byki i 5 klemp. Było to niezbędne z uwagi na nadmierny ilostan łosi dla małego stosunkowo obszaru. Zdaniem autora zamało odstrzelono łosz, gdyż stosunek płci wymagał koniecznie naprawy, toteż autor przypuszcza, że w najbliższych latach trzeba będzie znacznie zwiększyć ilość klemp do odstrzału. Byki strzelano tylko badylarze, w jednym tylko wypadku trzeba było ubić łopaciarza, gdyż miał on jedną łopatę ułamaną, prawdopodobnie podczas rykowiska, a druga ledwo trzymała się czaszki

Nr. 52/1934 str. 865 R. Claude „O potrzebie myśliwskich sądów honorowych". — W okresie poprzedzającym wielką rewolucję francuską prawo wykonywania polowania stanowiło wyłączny przywilej panujących. Ale już w 1794 r. wydane prawo krajowe Prus, uznając polowanie za regalję, daje możność korzystania z niego osobom prywatnym, wprowadzając równocześnie pewne przepisy, ograniczające prawo wykonywania polowania co do czasu oraz co do płci i rodzaju zwierzyny. Rewolucja 1848 r. zniosła te ograniczające przepisy i prawem z dnia 31 października uprawniła do wykonywania polowania wszystkich właścicieli gruntów, a zarazem poraz pierwszy wzbroniła polowania na cudzych gruntach bez odszkodowania. Następne prawo z dnia 7 marca 1850 r. ustaliło minimum obszaru, dającego prawo polowania na 300 morgach, zaś minimum okresu dzierżawy terenów łowieckich na 3 lata. Dalsze zmiany w 1870 r. i w 1891 r. rozszerzyły znacznie przepisy o ochronie zwierzyny i wprowadziły normy wynagrodzenia za szkody , czynione przez zwierzynę.

Na nowoczesnych poglądach na myśliwstwo oparte zostało dopiero prawo łowieckie z 1907 r., obowiązujące aż do roku 1934, kiedy rząd Trzeciej Rzeszy wprowadził nową ustawę, opartą o zasadę, iż „zwierzyna jest dobrem państwa, co do którego myśliwy może jedynie uzyskać prawo użytkowania, wzamian na obowiązek hodowli i ochrony zwierzyny". Dla wytworzenia stanu myśliwskiego, zdolnego do utrzymania łowiectwa na najwyższym poziomie, ta sama ustawa nakazuje łączenie się myśliwych w zrzeszenia, które zkolei stworzyć muszą nie później, niż do dnia 1 kwietnia 1935 r., jeden wspólny dla całej Rzeszy związek myśliwych niemieckich (Deutsche Jagerschaft).

Stworzenie podobnej organizacji wymaga dokładnego doboru członków, zaś zadanie to spełnić mogą skutecznie jedynie powołane równocześnie do życia honorowe sądy myśliwskie, eliminujące stopniowo osobniki niepożądane.

Nr. 52/1934 str. 894. H. Thienemann „Znowu wędrowne kuropatwy nad zatoką Kurońską". Autor komunikuje o stale powtarzającym się przelocie kuropatw w drugiej połowie października na pobrzeżu i na mierzei Kurońskiej. Latem niema kur zupełnie, w październiku przybywają one tam zdaleka, o czem sądzić można z ich wychudzenia. Autor proponuje łowienie ich sieciami, celem obrączkowania i stwierdzenia drogi ich podróży.

J. G.

Z OBCYCH WYDAWNICTW.

Nowa książka Bengt Berga.

Nowa książka słynnego Szweda p. t. „Tygrys i człowiek"*) jest jedną z tych książek, które, począwszy od pierwszej stronicy, utrzymują czytelnika w stałem napięciu aż do końca.

Od Himalajów do Cejlonu, od Bombaju do Burmy, wszystkie części dżungli indyjskiej przemierzył Bengt Berg, w towarzystwie swej odważnej małżonki, na polowaniu z kamerą w swoich ostatnich wyprawach w 1934 r. Ostremi objektywami aparatów fotograficznych uchwycił on na kliszę cały świat zwierzęcy dżungli indyjskiej, a swojemi subtelnemi zmysłami wszystko widzącego przyrodnika w barwnych i ciekawych słowach wykazał ciężką w rzeczywistości walkę o byt pomiędzy człowiekiem a zwierzem, żyjącym w tej dżungli.

Opowiadania swoje potrafił ująć w słowa tak ciepłe i swojskie, że, czytając, ma się wrażenie, iż osobiście przeżywamy niezwykłe przygody i pełne emocje z dalekiej podróży; że przed oczami naszemi przesuwają się piękne, dzikie bestje — a ryk tych królów dżungli słyszymy tuż—tuż.

Znany jest cykl książek Bengt Berga; każdy, który je przeczytał raz — powróci do nich po jakimś czasie znowu.

Książka ta jest wyposażona w pierwszorzędne, oryginalne fotografje z natury.

Dzieło wielkiego przyrodnika i najszlachetniejszego myśliwego winno być przeczytane przez każdego prawdziwego myśliwego, zawiera bowiem bardzo wiele szlachetnego ziarna, które skiełkować może w sercu polskiego łowcy. Polskiemu łowiectwu bardzo potrzeba takich szlachetnych łowców - myśliwych, więcej polujących z kamerą, niż ze sztucerem.

Po raz wtóry już słowa takie znajdują się na łamach „Łowca Polskiego" — oby spełnić się i zapalić zdołały i naszych zamiłowanych fotografów zwierząt z natury do wytrwałej pracy.

A. WIŚNIEWSKI.

KŁUSOWNICTWO.

— Mam możność podzielenia się z Zarządem P. Z. S. Ł. wielce pocieszającemi objawami wzmocnionej obecnie akcji ze strony policji państwowej w pow. Chełm lub. pod względem tępienia kłusownictwa.

Równocześnie sądy zaczęły inaczej reagować na kierowane do nich przez przestępców łowieckich apelacje od wyroków administracyjnych.

Ostatnio mam do zanotowania szereg takich spraw, rozpatrywanych przez sąd okręgowy, zakończonych wyrokami, zasądzającemi kary wymierzane przez starostwo, a często podwojone. Może nareszcie oduczy to lekceważenia prawa i kary przez notorycznych kłusowników, którzy po uiszczeniu drobnej grzywny pieniężnej, lub odsiedzeniu paru dni aresztu, znowu przez dłuższy okres czasu grasowali bezkarnie, śmiało ryzykując ewentualną następną „wsypę".

Działalność policji państwowej najbliższej mi gminy Żmudź w dziedzinie łowiectwa obudziła się z bezczynności i wykazała w ostatnich czasach żywe zainteresowanie, rezultatem czego było przylapanie następujących kłusowników:

17 grudnia ub. r. zatrzymano na kłusownictwie Jana Krosunia ze wsi Lipniki, któremu odebrano dubeltówkę kapiszonową;

18 grudnia ub. r. — Ksawerego Tadoniewicza ze wsi Gałęzów, konfiskując mu pojedynkę z karabinowym zamkiem;

tego samego dnia — Teodora Kuryłę ze wsi Roztoka, zabierając dubeltówkę kapiszonową;

3 stycznia b. r. gajowy lasu państwowego Pobołowice, Konstanty Oberda znalazł w kniei świeżo zdjętą tam skórę sarny i wykrył sprawców, którymi okazali się Michał Gliński i Teofil Daniluk ze wsi Wołkowiany.

Sprawy karne przedstawiono we wszystkich tych wypadkach starostwu w Chełmie.

Należy mieć nadzieję, że przestępcy poniosą zasłużoną karę. W każdym razie chwilowo zwierzyna gminy Żmudź doznała większego spokoju ze strony pięciu codziennych, cichych tępicieli.

WŁADYSŁAW TRĄBCZYŃSKI
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Chełm lub.

*) Bengt Berg: „Tiger und Mensch", wydawnictwo Dietricha Reimera w Berlinie.

(—zet—). Stanisław Rogulski z Kerowa, pow. morskiego, leśniczy państwowy, pełniąc służbę, natknął się w lesie na 2 ludzi, którzy kradli drzewo, wezwał ich przeto do oddania siekier i piły. Złodzieje jednak nietylko że go nie usłuchali, lecz rzucili się na Rogulskiego, przewrócili na ziemię i poczęli bić go po twarzy i po całem ciele. Jeden z nich wyrwał leśniczemu dubeltówkę i chciał go zastrzelić, lecz na szczęście nie potrafił odbezpieczyć strzelby, wobec czego połamał ją.

Po przeprowadzeniu śledztwa zatrzymano sprawców napadu, Jana Stanieckiego i Pawła Białasa z Wejherowa.

*

(—zet—). Dwaj mieszkańcy osady Ząbki pod Warszawą, Zdzisław Mańkowski i Aleksander Dąbrowski, udali się do lasu, należącego do majątku Wola Garwolińska pod Garwolinem, aby wyrąbać kilka choinek. W tym samym czasie udał się tam na polowanie jakiś kłusownik. Zobaczywszy go, Mańkowski i Dąbrowski schowali się w krzakach. Kłusownik, sądząc, że jest tam jakaś zwierzyna, wystrzelił z dubeltówki i ranił obydwóch bardzo ciężko. Kłusownik zbiegł, a rannych w bardzo ciężkim stanie przewieziono do szpitala.

*

(—zet—). W lasach nadleśnictwa Ruda od dłuższego czasu grasowali kłusownicy, wyrządzając wielkie szkody w zwierzynie, a wszystkie starania, czynione w celu ich wykrycia, pozostawały bez skutku.

W dn. 10 ub. m. pod wieczór leśniczy Jasiński z Rudy, pełniąc swą służbę, spotkał w lesie kłusownika z gotową do strzału bronią w ręku. Leśniczy wezwał go do oddania dubeltówki, lecz kłusownik w odpowiedzi na wezwanie skierował broń w stronę leśniczego, który, widząc to, wystrzelił do kłusownika, celując w ręce, wskutek czego ten porzucił strzelbę i zaczął uciekać. Wówczas Jasiński wystrzelił po raz drugi, celując w nogi.

Leśniczy, przypuszczając, że w pobliżu znajdują się towarzysze kłusownika, zaprzestał pościgu, zabierając ze sobą broń i czapkę zbiegłego.

Wszczęto energiczne poszukiwania i wreszcie wykryto właściciela czapki, który znajdował się już w szpitalu. Narazie nazwisko kłusownika trzymane jest w tajemnicy z powodu prowadzonego śledztwa, wiadomem jest jedynie, że jest on mieszkańcem Płociczna.

Stan zdrowia kłusownika nie budzi żadnych obaw.

*

(—zet—). W czasie pełnienia służby gajowy z Ustronia spotkał w lesie na Równicy kłusownika, którego chciał zatrzymać. Kłusownik jednak wycelował z karabinu do gajowego, który w obronie swego życia strzelił do kłusownika i śmiertelnie go ranił.

Nazwiska kłusownika jeszcze nie ustalono.

*

(-zet-) W dn. 10 b. m. leśniczy Wilhelm Podkowik z Dębieńska Wielkiego zawiadomił posterunek policji z Czerwionce, że w majątku Ormentowice p. Hegenschaidta ubito sarnę.

Policja przeprowadziła śledztwo i ustaliła, że przestępstwa tego dokonał przypuszczalnie niejaki Karol Piecha z Dębieńska Wielkiego, u którego przeprowadzono rewizję, rezultatem czego było znalezienie strzelby, kilkunastu nabojów, mięsa z trzech zabitych zajęcy, skórki z sarny i trzech par rogów jelenich.

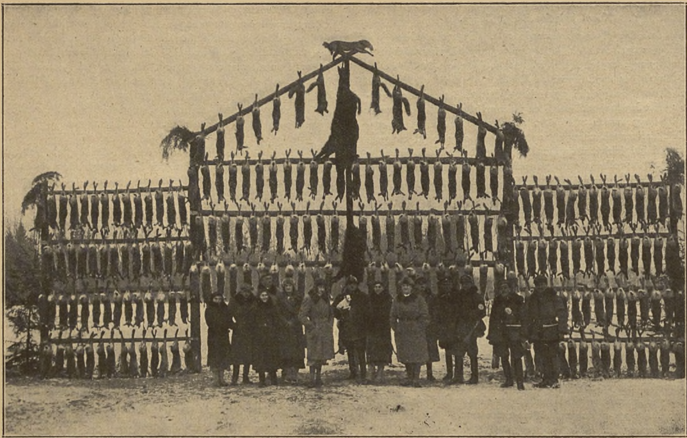
Piecha po zbadaniu przyznał się do uprawiania kłusownictwa i do ubicia sarny, wobec czego broń skonfiskowano i przekazano do starostwa w Rybniku, a na Piechę sporządzono protokół.

*

(-zet-) Dwaj kłusownicy Antoni i Feliks Zielińscy, zamieszkali we wsi Starościn, pow. lubartowskiego, postrzelili na polach maj. Garbów, wł. pp. Broniewskich, dwóch polowych, Stanisława Pieciuka i Bronisława Miturę.

Podczas przeprowadzonej u Zielińskich rewizji znaleziono większą ilość prochu, wobec czego obu kłusowników aresztowano.

(-zet-) W lesie wojskowym pod Krojantami (Pomorze) żandarmerja wojskowa podczas patrolu natknęła się na osobnika, który szedł za krwawemi śladami, pozostawionemi prawdopodobnie przez postrzelonego przez siebie zajęca. Żandarmerja zatrzymała kłusownika, którym okazał się niejaki G. B. z Chojnic i oddała go w ręce policji, która przeprowadza śledztwo.



Z polowania w maj. Lityn, pow. kowelskiego, wł. p. S. Sumowskiego. (Patrz „Kronika myśl.").

(-zet-) W lasach miejskich Barbarka podczas obchodu rewiru leśniczy p. Witkowski napotkał w kilku miejscach zastawione w zagajnikach sidła na zwierzynę, a w dwóch z nich znalazł już uduszone zające.

W celu ujawnienia sprawców tego czynu p. Witkowski polecił swemu pomocnikowi p. Thielmannowi, aby czatował przy założonych sidłach, co dało pomyślne rezultaty, gdyż na drugi już dzień p. Thielmann przytrzymał dwóch osobników, którzy przyszli zobaczyć, co się w sidła złapało i założyć nowe.

Z początku obaj sprawcy usiłowali stawić opór, lecz pan Thielmann zagroził im bronią, wobec czego pozwolili odprowadzić się do leśniczówki. Tam przeprowadzono osobistą rewizję i znaleziono przy nich kilka sideł. Na żądanie leśniczych kłusownicy pokazali wszystkie miejsca, a było ich 14-cie, gdzie zostały przez nich założone sidła. Były to powszechnie znane pętle z drutu.

Sprawcami okazali się Władysław Pyszczak i Jan Liskowski, obaj zamieszkali w Radomiu w okopach przy ulicy Sienkiewicza, którzy jako bezrobotni doraźnie zajęci byli przy robotach miejskich.

Obydwóch kłusowników oddano w ręce policji.

(-zet-) Mieszkaniec wsi Stary Lubiaszów, gm. Golesze, Wilhelm Miga polował na zające na polach, należących do tejże wsi. W celu odnalezienia broni przeprowadzono u Migi rewizję, podczas której stawił on czynny opór, w rezultacie czego sporządzono na niego drugi protokół.

(-zet-) Starostwo dziśnieńskie zostało zawiadomione przez Delegaturę Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Wilnie, że w puszczy Holubickiej ukazały się 4 łosie.

Z powodu jednak tropienia ich przez kłusowników 2 łosie przeszły na terytorjum sowieckie, jeden uciekł do lasu gminy purdliskiej, ostatni wreszcie został zabity przez kłusowników.

Starostwo wydało podwładnym sobie organom rozporządzenie, aby sprawcy zabicia zostali jak najprędzej wykryci.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Z WOŁYNIA.

— W dniach 21 i 22 stycznia b. r. odbyło się doroczne polowanie z naganką w lasach majątku Lityn pow. kowelskiego, u p. Stefana Sumowskiego. W polowaniu wzięli udział: starosta pow. kowelskiego, Kubicki, dowódzca 27 dyw. gen. Drapella, dyr. Jung z żoną z Warszawy oraz okoliczne ziemiaństwo. Na pokot złożyły się — 2 dziki, 5 lisów i 207 zajęcy.

Wyjeżdżaliśmy do lasu w piękny, słoneczny ranek z uczuciem niemałego zainteresowania. Kto bowiem częściej brał udział w polowaniach lityńskich, ten wie dobrze, ile razy tamtejsza knieja dostarczała myśliwym żywych emocyj.

Stajemy na stanowiskach. W szeregu 10 myśliwych dzielnie sekundują dwie panie.

W bajecznych humorach siadaliśmy przy ognisku do bigosu, przywiezionego nam przez uroczą gospodynię, mogąc się jej pochwalić, że w ciągu trzech godzin zdobyliśmy już 2 lisy i 114 zajęcy. Po śniadaniu jedziemy w serce kniei. Głuche ostępy — mioty dzicze. Gdzieś daleko zabrzmiała trąbka, to naganka ruszyła. Długa chwila oczekiwania. Wtem ciszę leśną przerywa krótki trzask expressu, po nim drugi, trzeci, a potem długa serja strzałów, mieszających się razem w jeden wściekły huk. Wkońcu rozlegają się głosy trąbek na całej linji, zwiastujące zakończenie pierwszego dnia polowania. Wynik: 1 dzik, 3 lisy, 142 zające.

Drugi dzień przyniósł nam zmianę pogody: ranek był pochmurny, mglisty, wskutek czego i przejrzystość kniei zmniejszona. Zajmujemy znowu najprzód mioty zajęcze, a przez ten czas łowczy tropi dziki. Niestety dziki wolały trzymać się zdala od myśliwych i przeniosły się na drugi koniec lasu, mogliśmy więc zająć na 35 sztuk otropionych jedynie dwa mioty. W jednym z nich 5 sztuk wróciło na naganke, w drugim zabito 1 odyńca. Ogółem drugiego dnia zdobyliśmy: 1 dzika, 2 lisy i 65 zajęcy. Po polowaniu młodzi gospodarze podejmowali gości obiadem, który w przemiłym nastroju przeciągnął się do późnych godzin.

Łatwo stosunkowo jest o dobry rezultat, gdy zwierzyny jest dość, lecz znacznie trudniejszą jest rzeczą dojść do dobrego zwierzostanu. I dlatego specjalne uznanie należy się właścicielowi, p. Stefanowi Sumowskiemu, za jego naprawdę wielkie trudy, jakie na tem polu poniósł. Sądzę jednak, że wynik polowania, który jest jednym z najlepszych w ostatnich latach na Wołyniu, stał się również najlepszą nagrodą, a nam pozwoli może wynieść z kniei lityńskiej na przyszły rok garść jeszcze milszych wspomnień.

Andrzej Pomorski.

— W majątku Sokołów i Zalesie panów Adama i Tadeusza Kanigowskich w dniu 17 stycznia b. r. odbyło się doroczne polowanie. W 9 strzelb. w 10-ciu leśnych miotach ubito lisa, jastrzębia, 4 króliki i 169 zajęcy. Najwięcej miał na pokocie p. B. Jakubowski, 35 sztuk (w tem 3 dublety).

W ubiegłym roku zabito 93 sztuki, wobec więc corocznego polowania i terenu około 700 morgów, podwojenie rezultatu jest dowodem, co może zdziałać fachowa, z wielkiem amatorstwem prowadzona opieka i hodowla zwierzyny, nawet na koneckich piachach. Gospodarzom za gościnę, piękny rezultat i ślicznie prowadzone polowanie w imieniu uczestników serdeczne dziękuję.

B. J.

— Dnia 25 stycznia odbyło się polowanie w 11 strzelb w lasach dóbr Nacpolsk pow. Płońskiego u p. Z. Charzyńskiego. Zabito 240 sztuk, w czem 232 zające, 6 lisów, 1 bażanta i 1 jastrzębia.

Największy pokot osiągnął p. Antoni Czaplicki z Osieka, ubijając 33 zające i lisa.

Pogoda na leśne polowanie była niekorzystna, gdyż panowała odwilż z wiatrem, co spowodowało wyjście dużej ilości zajęcy z lasu w pole.

Imponowała myśliwym wielka ilość sarn, gdyż prawie w każdym miocie widziano po kilkanaście sztuk.

— Dnia 29 października 1934 r. odbyło się polowanie u p. Henryka Krzyżanowskiego w Prusinowicach, pow. Sieradz. W 11 strzelb ubito: zajęcy 202, królików 145, kuropatw 25, bażantów 11, słonek 2, lisa 1, cietrzewia 1, bekasa 1, razem 930 sztuk. Największy pokot (52 sztuki) miał p. Józef Radoński z Żelazkowa.

W roku 1934 ubito na polowaniach w Prusinowicach ogółem: zajęcy 215, królików 202, kuropatw 284, bażantów 21, kaczek 296, bekasów 97, słonek 3, cietrzewia 1, siewkę 1, razem 1120 sztuk.

Szkodników zniszczono: lisów 20, psów 64, kotów 42, jastrzębi 33, srok 70, wron 113, sójek 21, czapli 4, kun 2, łasic 4; różnych 22; razem 395 sztuk.

Po roku intensywnej ochrony i odstrzału szkodników zwierzostan podniósł się blisko 4-krotnie.

— W dniu 19 stycznia b. r. odbyło się polowanie w leśnictwie Chojnów dóbr Willanowskich, na którem w jedenaście strzelb zabito 175 zajęcy, 1 lisa, 4 bażanty i 2 króliki.

— W dniu 27 stycznia b. r. odbyło się polowanie u Ludwika ks. Czetwertyńskiego w Żołudku (woj. nowogródzkie) przy udziale 10 myśliwych. Zabito 6 dzików, 5 wilków, lisa i bielaka. Największy pokot osiągnął Adam Józef ks. Czartoryski z Pełkiń, który ubił 3 dziki i 2 wilki.

— Dnia 30 X. ub. r. odbyło się polowanie u pp. Włodzimierzostwa Radońskich w Jarantowie (pow. Kalisz), na którem w 9 strzelb ubito: 2 lisy, 2 słonki, 31 bażantów, 40 kuropatw, 21 królików i 193 zające; razem 289 sztuk. Największy pokot miał p. Ludomił Pulaski (50 sztuk).

— Dnia 5 grudnia ub. r. odbyło się polowanie u pp. Mieczysławowstwa Jełowieckich w Kamieniu (pow. Kalisz), gdzie w 9 strzelb ubito: 45 bażantów, 78 królików, 421 zajęcy i 1 jastrzębia, razem 545 sztuk.

Największy pokot osiągnął p. Ludomił Pulaski (103 sztuki).

— 15 i 16 stycznia b. r. w lasach Dóbr Jaszuny, pp. Aleksandrostwa Pereświet-Sołtanów, (woj. wileńskie), odbyło się doroczne polowanie. W 15 strzelb zabito: 1 wilka, 1 jarząbka, 2 bielaki i 135 szaraków.

Rezultat polowania, jak na Wileńszczyznę, rekordowy. Najwięcej ubił p. Karol Wagner: 20 zajęcy szaraków. Wilka zabił gospodarz, lisami podzielili się p. p.: Jan hr. Zyberk-Plater (dwa), Aleksander hr. Iliński-Kaszowski i Marjan Hubert Obniski (po jednym).

Dzięki troskliwej opiece gospodarza, zwierzyny w pięknej kniei z każdym rokiem przybywa. Branie 10 miotów dziennie, przy dalekich przejazdach i krótkim dniu, jest dobrym wynikiem wzorowej organizacji polowania.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedynczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najmniejsze ogł. — 1 zł.
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m 3. tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa